

Ruanda domaga się niepodległości

Tymczasowe zgromadzenie ustawodawcze Ruanda-Urundi, terytorium powiernicze ONZ pod zarządem belgijskim, skierowało do sekretarza generalnego ONZ depeszę domagającą się niezwłocznego uchylenia opieki Belgii nad wspomnianym terytorium.

Tymczasowe zgromadzenie ustawodawcze Ruanda-Urundi protestuje przeciwko decyzji odroczenia wyborów do organów ustawodawczych, które powinny być przeprowadzone w bieżącym miesiącu. Decyzję taką podjął rząd belgijski.

PAP



Rok XVII
Wydanie A

Poznań

niedziela/poniedziałek, 29/30 stycznia 1961

Cena 50 gr
Nr 25 (5286)

Jubileusz prasy polskiej

30 bm. centralna akademія w Warszawie

W całym kraju trwają obecnie obchody 300-lecia prasy polskiej. Niemal we wszystkich województwach urządzane są spotkania z czytelnikami, wystawy i prelekcje popularyzujące prasę wśród naszego społeczeństwa.

Czasopisma poświęcają na swych łamach wiele miejsca historii prasy i jej współczesnym problemom. Ukazał się specjalny numer organu Stow. Dziennikarzy Polskich „Prasa Polska”, który zawiera szereg interesujących artykułów poświęconych tym zagadnieniom.

Wymienić należy, że 30 bm. z okazji jubileuszu odbędzie się w sali Filharmonii Narodowej w Warszawie uroczysta centralna akademія. W akademii tej wezmą udział dziennikarze prasy polskiej, a także przedstawiciele Międzynarodowej Organizacji Dziennikarzy z jej przewodniczącym Jean Maurice Hermanem na czele oraz szereg delegacji dziennikarzy zagranicznych m. in. ze Związku Radzieckiego, Chin, Bułgarii, Czechosłowacji, NRD, Rumunii i Węgier. Referat na temat dziejów prasy polskiej i jej współczesnych problemów wygłosi przewodniczący ZG Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich — Mieczysław Rakowski. 31 bm. w Warszawie otwarta zostanie wystawa poświęcona 80-leciu prasy robotniczej w Polsce.

Przebieg centralnej akademii transmitować będzie Telewizja Warszawska. Początek transmisji o godz. 18.10.

PAP

Wł. Gomułka na uroczystościach 40-lecia Związku Chemików

28 bm. w Zabrzu odbyła się uroczystość z okazji 40-lecia Związku Zawodowego Pracowników Przemysłu Chemicznego — stanowiąca inaugurację VII jubileuszowego Zjazdu Związku Chemików. Zjazd ten obradować będzie następnie przez dwa dni w Katowicach.

O godzinie 17 witani burzliwymi oklaskami zebranych wchodzi na salę i zajmują miejsca w prezydium dostojni goście:

Władysław Gomułka, Ignacy Loga-Sowiński, Edward Gierek, przewodniczący prez. WRN w Katowicach — Ryszard Nieszporek, oraz ministrowie Antoni Radliński, Jan Dąb-Kociol i wicemin. Karol Fabrys.

Referat obrazujący historię, działalność i osiągnięcia Związku w okresie ubiegłych 40 lat wygłosił jego obecny przewodniczący inż. Emil Przytycki.

Mówca przypomina, że Związek ten rozpoczął działalność w styczniu 1920 roku w oparciu o oddziały będące silnymi ogniwami lewicy związkowej. Sekretarzem Centralnym Związku, którego siedziba mieści-

ła się najpierw w Strzemieszyczach, a później w Warszawie, był Władysław Gomułka, pełniący wówczas również funkcję sekretarza Krajowego Komitetu Lewicy Związkowej.

Władysław Gomułka — stwierdza mówca — reprezentował rewolucyjny nurt naszego Związku w najtrudniejszym dla niego okresie, kiedy sanacja urządziła formalne polowania na działaczy lewicowych związków zawodowych i wszelkimi siłami starała się rozbić front lewicy związkowej. Ten trudny posterunek opuścił tow. Wiesław w 1931 roku, gdy został ciężko ranny w Łodzi od kul sanacyjnych. W następnych latach kierownictwo Związku coraz śmielej i częściej łączy walkę ekonomiczną z walką polityczną przeciwko sanacji. Od listopada 1937 r. do maja 1938 r. zorganizowanych zostało 65 strajków protestacyjnych.

Wśród gorących oklasków wchodzi na trybunę Władysław

Gomułka. (Fragmenty przemówienia drukujemy na str. 2.)

Następuje moment dekoracji zasłużonych działaczy Związku wysokimi odznaczeniami państwowymi. Odznaczenia wręcza Władysław Gomułka.

Wśród serdecznej owacji zebranych przewodniczący Związku Chemików Emil Przytycki wręczył następnie Władysławowi Gomułce Złotą Odznakę 40-lecia Związku Zawodowego Chemików ustanowioną niedawno z okazji jubileuszu tej organizacji.

Rozlegają się dźwięki Międzynarodówki. Oficjalna część uroczystości 40-lecia zakończona. (PAP)

Nowe nominacje w Waszyngtonie

Do głównego przedstawiciela Stanów Zjednoczonych w ONZ Stevensona zostali przydzieleni przez Kennedy'ego jako zastępcy (podobnie jak sam Stevenson w randze ambasadorów) Francis T. P. Plimpton, znany prawnik nowojorski, i Charles W. Yost, zawodowy dyplomata, obecnie ambasador w Maroku. Dyrektorem agencji informacyjnej USA został Edward R. Murrow, zatrudniony dotychczas w radiofonii amerykańskiej.

PAP

Na Targach Wzornictwa



W dniu 27. I. 1961 r. I sekretarz KC PZPR Władysław Gomułka i premier Józef Cyrankiewicz zwiedzili Wystawę — Targi Wzornictwa Przemysłowego w Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie.

CAF — fot. Grzęda

Oświadczenie Waltera Ulbrichta

Pierwszy sekretarz KC SED, przewodniczący Rady Państwa NRD, przemawiając w Klingenhalle, oświadczył, że zachodzi konieczność rozwiązania kwestii niemieckiej w drodze porozumienia między obu państwami. Konfederacja niemiecka — powiedział Walter Ulbricht — jest nieuchronną historyczną koniecznością i jedyną formą współistnienia obu państw niemieckich, różniących się między sobą ustrojem społecznym. NRD pragnie żyć w pokoju i współpracować ze wszystkimi swoimi sąsiadami, a przede wszystkim z Niemcami Zachodnimi. Jednakże niektórzy politycy bońscy, którym nie podoba się fakt istnienia NRD, dokładają wszelkich wysiłków, aby przeszkodzić nawiązaniu stosunków. (PAP)

POSEŁ KAMBODŻY

Dnia 28 bm. przewodniczący Rady Państwa Aleksander Zawadzki przyjechał w Zielwerze na audiencję posła Kambodży w Polsce Elina Tita, który złożył listy uścisków i gratulacje.

FRANCO POMAGA...

Rząd hiszpański postanowił wysłać krążownik „Canarias” na pomoc okrętom prowadzącym poszukiwania na liniowcu „Santa Maria”. Rząd frankistowski oznajmił, że „w pełni solidaryzuje się” z rządem Salazara, że gotów jest uczestniczyć we wszystkich przedsięwzięciach jakie Portugalia podejmie w tej sprawie.

NOMINACJA KONG LE

Kapitan Kong Le mianowany został przewodniczącym Narodowego Komitetu Wojskowego Laosu — wspólnego naczelnego dowództwa wojsk rządowych i oddziałów bojowych Patet Lao.

754 ANGLIKÓW ZMARŁO

NA GRYPE

Od 1 stycznia br. w Anglii i Walii zmarły na gripę 754 osoby. W okresie szczytowego nasilenia grypy azjatyckiej, w październiku 1957 r. liczba ofiar śmiertelnych przekroczyła tysiąc.

Narada przodowników pracy wielkopolskich PGR-ów

Na sobotnią, wojewódzką naradę przodowników pracy, zorganizowaną przez Wojewódzkie Zjednoczenie PGR oraz Zarząd Okręgowy Związku Zawodowego Robotników Rolnych, przybyli do Domu Tramwajarzy: sekretarz KW PZPR — St. Furgal, kierownik Wydziału Rolnictwa i Leśnictwa Prezydium WRN — mgr W. Orzechowski, dyrektor WZ PGR — inż. T. Kowalski i przedstawiciel Zarządu Głównego ZZRR — J. Koperny.

Referat na temat wyników współzawodnictwa pracy w wielkopolskich PGR-ach i zakładach rolnych wygłosił przewodniczący Zarządu Okręgowego Związku Zawodowego Robotników Rolnych — St. Banaszkiewicz. Przytoczył on przykłady wzorowej pracy wielu rolników PGR, jak na przykład w Żytowiecku, które zdobyło po raz trzeci sztandar przechodni CRZZ Rady Ministrów. Współzawodnic-

two pracy objęło w ubiegłym roku 247 brygad hodowlanych. Zostały wyróżnione 53 brygady, w tym 26 brygad oborowych i 29 zatrudnionych w chlewniach. Bardzo dobre wyniki osiągnęły brygady hodowlane z Klonowca, Nietuszkowa i Dębca.

Do współzawodnictwa indywidualnego przystąpiło najwięcej traktorzystów i kombajnów, w 1959 r. 1.218 osób, a w 1960 r. 1.480 osób.

W dyskusji wielu uczestników dzieliło się swymi doświadczeniami. Gratulacje w imieniu władz partyjnych złożył sekretarz KW PZPR — St. Furgal, a także pozostali goście. (emp)

Niebezpieczne plany NATO

Według informacji dziennika „Daily Telegraph” dowództwo sił zbrojnych NATO w Europie nadal przywiązuje wielką wagę do utworzenia ruchomych oddziałów wojskowych mających specjalne zadania tzw. „straży pożarnej”. Oddziały te mają być szybko przerzucane do akcji w terenie, który według dowództwa NATO uznany zostanie za „ognisko zapalne”. (PAP)

„Santa Maria” zmieniła kurs

Amerkańscy lotnicy, którzy przełatywali nad „Santa Maria”, po przybyciu do brazylijskiego miasta Recife oświadczyli, że przywódca powstańców, którzy zawładnęli statkiem, kapitan Galvao zgodził się na skierowanie statku do portu położonego w północnej Brazylii. Na zdjęciu: statek portugalski „Santa Maria”.

Fot. — CAF

Trzecia kampania

Czas mija nieubłaganie. Przekonujemy się o tym nie tyle, spiesząc co rano do zajęć, lub układając się po kilkunastu godzinach do nocnego spoczynku; najjaskrawszą miarą czasu są dla nas nieoczekiwane konfrontacje. Z uczuciem zdziwienia uzmysłowiłem sobie ostatnio, że nadchodzące wybory do rad narodowych będą już trzecimi z kolei. Temu stwierdzeniu towarzyszyło, wiążące się z nim pytanie: czym różnić się będzie obecna kampania wyborcza od poprzednich?

Pomiędzy ogólny rozwój gospodarki naszego kraju, który dokonał się w minionym trylekciu i zmiany na arenie międzynarodowej. W okresie ostatnich lat dokonał się w Polsce szeroki proces decentralizacji zarządzania. Sejm uchwalił nową ustawę o radach narodowych. Wielokrotnie pisaliśmy o niej, lecz przypomni trzeba, iż nowa kadencja rad przypadnie właśnie na okres decentralizacji pełnej, rozwiniętej w ostatnim trylekciu.

Nowe rady pracować będą ponadto w oparciu o ważny czynnik, dopomagający w praworządnym działaniu: Kodeks Postępowania Administracyjnego.

Jeśli chodzi o Wielkopolskę, dodać należy, iż dwie, niezależnie od siebie działające rady narodowe na prawach województw: Wojewódzka Rada Narodowa i Rada Narodowa m. Poznania — pracować już będą w oparciu o ukształtowany wzorec działania, w związku z dokonaniem w upływającej kadencji oddzieleniem tych obu organizmów administracyjnych.

Obecna kampania przebiegać będzie w warunkach socjalistycznej demokracji samego aktu wyborczego. Ordynacja wyborcza bowiem przewiduje

umieszczenie na kartach do głosowania większej ilości kandydatów niż w danym okręgu przypada mandatów.

Wybory 16 kwietnia różne będą od dawnych i z tego względu, iż jednocześnie, z uwagi na zbliżenie upływu 4-letniej kadencji Sejmu i 3-letniej kadencji rad narodowych — głosować będziemy na posłów i radnych.

Komitet Wojewódzki Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Poznaniu, w obliczu nadchodzących wyborów — dokonał w ostatnich dniach ważnej pracy: przeprowadzono ocenę działalności rad narodowych w naszym województwie i Poznaniu.

Ponad 18.000 radnych działa w Pozańskim. Czy jednak skład społeczny rad był najwłaściwszy? Jak stwierdził w swym referacie na Plenum sekretarz KW PZPR — Jan Olzak, skład ten pozostawiał wiele do życzenia. Nie tylko dlatego, że w radach bardzo nieliczna była „reprezentacja” kobiet i młodzieży; co dziwniejsze, udział robotników w WRN i RN m. Poznania — nie stał we właściwej proporcji do kierowniczej roli klasy robotniczej w naszym kraju.

To trzeba będzie naprawić, dbając zarazem, by w radach zasiadali ludzie mający za sobą co najmniej podstawowe wykształcenie. Pomoże ono podnieść autorytet i rangę mandatu radnego.

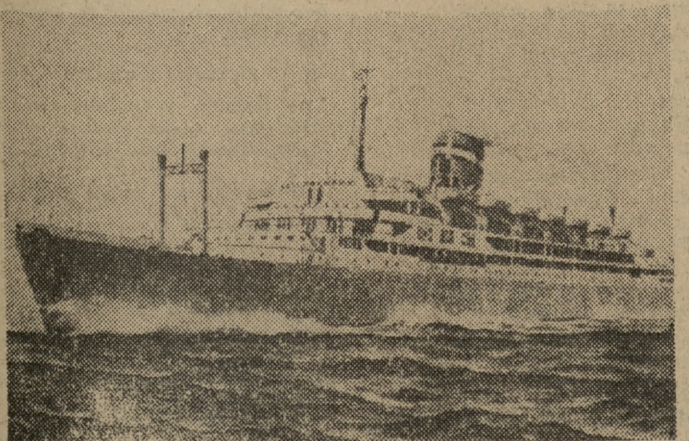
Wiele trudnych zadań stanie przed radnymi, których wybierzemy w połowie kwietnia. Naczelny jednak pozostanie umacnianie więzi władzy terenowej ze społeczeństwem. Śmiałe dane z powiatów Ostrow, Czarnków i Oborniki mówią, że tam radni zignorowali niemal zupełnie swe obowiązki

kontaktów z wyborcami. Na wsłach, gdzie komitety Frontu Jedności Narodu zapadły w długoletnią drzemkę — zwoływanie zebrań stało się równoznaczne z odprawami na tematy „podatkowo-skupowe”; spotkanie się mieszkańców, dla naradzenia się o, po prostu — jak lepiej urządzić we wsi życie — przestało być znane.

Onie najlepszym stanie owej wlezi między władzą, a obywatelami świadczy także zwiększenie się o 20% liczby napływających do Prezydium Rady Narodowej m. Poznania skarg i zażaleń. Co prawda równocześnie ich ilość z terenu województwa spadła o 26 proc. — jednak niemało jest jeszcze utyskiwań na panoszącą się w urzędach rad biurokracją i bezduszny stosunek do obywateli.

Czy obywatel ma zawsze słusznosc? Nie. Niejednokrotnie nie chce on spojrzeć dalej, niż koniec własnego nosa. Partykularyzm daje znać o sobie nabyt często. O jego przejawach mówił także na Plenum sekretarz KW PZPR — Jan Olzak, podając do wiadomości, iż na przykład Gromadzka Rada Narodowa we Włoszakowicach na każdej sesji rozprawia tylko o... szkołach wyrządzanych przez leśną zwierzynę.

Nie będzie łatwa ta trzecia kampania. Niemało jeszcze u nas właśnie owego partykularyzmu, sobkostwa, niewiedzenia interesu społecznego, zdumiewających ambicji. Ale, jak na Polaków przystało, za te 10 tygodni pójdzie my razem, w jednolitym froncie, do wyborczych urn. Po to, by wybrać dobrych radnych i dobrych posłów. Po to, aby nasze sprawy przekazać w jak najodpowiedzialniejszą ręce.



Chemia - ważne ogniwo naszej gospodarki

Fragmety przemówienia Wł. Gomułki na akademii w Zabrzu

Na wstępie swego przemówienia Władysław Gomułka przekazał serdeczne pozdrowienia delegatom Zjazdu, zebranym przedstawicielom zakładów fabrycznych, wszystkim członkom Związku i wszystkim robotnikom i pracownikom przemysłu chemicznego w imieniu KC PZPR oraz osobiste życzenia, wyrażając zarazem podziękowanie zarządowi Głównemu Związku za pamięć o tym, że z 40-letnią historią Związku związany jest również nie mały okres jego życia, jego bezpośredniej działalności w szeregach Związku.

— W ciągu 40 lat działalności — mówi I Sekretarz KC Związek nasz zapisał jedną z najchlubniejszych kart w dziejach polskiego ruchu robotniczego i rewolucyjnego ruchu związkowego, w dziejach walki klasy robotniczej przeciwko kapitalistycznej eksploatacji i panowaniu klas wyzyskaczy w dawnej burżuazyjno-obszarniczej Polsce. Piękna też jest karta naszego Związku w okresie Polski Ludowej — karta zapisana twardą walką o zbudowanie i ugruntowanie władzy ludowej, oraz o pracę nad uprzemysłowieniem kraju.

W imieniu Komitetu Centralnego Partii składam za to wam towarzysze — kierownikom i działaczom Związku Zawodowego Pracowników Przemysłu Chemicznego — słowa uznania i podziękowania. Związek nasz wykonywał dobrze swe obowiązki wobec klasy robotniczej, wobec państwa ludowego i całego narodu.

Związek zawodowy Pracowników Przemysłu Chemicznego działa na szczególnie doniosłym odcinku budownictwa socjalistycznego, zrzesza robotników jednej z kluczowych gałęzi naszego przemysłu.

Rola chemii i przemysłu chemicznego we współczesnym świecie jest wyjątkowo duża i nieustannie rośnie. Chemia ze swoimi produktami wkracza coraz szerzej do wszystkich dziedzin gospodarki i życia. Produkty chemiczne nie tylko z powodzeniem zastępują wiele deficytowych surowców i materiałów, lecz dają możliwość produkowania wyrobów o własnościach korzystniejszych i cenniejszych niż te same wyroby otrzymywane przy użyciu surowców i materiałów naturalnych.

Kraje socjalistyczne, w tym także nasz kraj, rozwijając planowo swą gospodarkę, zwracają szczególną uwagę na szybki i wszechstronny rozwój przemysłu chemicznego.

Zwłaszcza lata ubiegłej 5-letki przyniosły nam szybki i wszechstronny rozwój chemii. Tempo wzrostu przemysłu chemicznego było w przybliżeniu 2-krotnie większe niż całego przemysłu i dało w efekcie wzrost produkcji w ciągu ostatnich 5-ciu lat o 110 proc.

Przemysł chemiczny wkroczył już pewnie i dość szeroko na drogę rozwoju nowoczesnych działów wytwórczości.

W roku 1960 wartość produkcji przemysłu chemicznego licząc produkcję w resorcie chemii i w innych resorciech, 13-krotnie przewyższała poziom roku 1937. Dziś Polska znajduje się w pierwszej trójce krajów obozu socjalistycznego — największych producentów chemicznych i w pierwszej trójce krajów obozu socjalistycznego.

W ciągu 16-tu powojennych lat przemysł chemiczny uruchomił produkcję ponad 2,5 tysiąca nowych wyrobów. Wydatkowaliśmy w tym okresie na rozbudowę przemysłu chemicznego około 40 mld. zł, z czego ponad połowę w ostatnim pięcioletniu. Tylko w latach 1956—1960 przekazano do użytku 470 nowych obiektów produkcyjnych przemysłu chemicznego o zdolności produkcyjnej wartości blisko 10 mld. zł rocznie.

Wraz z szybkim rozwojem przemysłu chemicznego rosła kadra wykwalifikowanych robotników, techników i

inżynierów, zwiększała się kadra naukowców i projektantów. Obecnie w przemyśle chemicznym pracuje około 163 tysięcy robotników, przeszło 7 tys. inżynierów i około 10 tys. techników.

W miarę rozwoju całej gospodarki narodowej państwo ludowe stale polepsza warunki pracy i bytu. W jednej tylko pięcioletce, w latach 1956—60 średnie miesięczne płace nominalne pracowników przemysłu chemicznego wzrosły o 47 procent, jeśli zaś wliczyć się wydatki z funduszu zakładowego i inne wynagrodzenia nieobjęte funduszem plac, to średni miesięczny zarobek nominalny wzrósł w tym okresie o blisko 60 proc., czyli wyprzedził znacznie tempo wzrostu plac w całej gospodarce narodowej. W tymże czasie wybudowano i oddano załogom przeszło 14 tys. izb mieszkalnych, a na poprawę warunków bezpieczeństwa i higieny pracy w przemyśle chemicznym wydatkowano 1,6 miliarda złotych.

Wprowadzono 6-cio godzinny dzień pracy dla 11 tys. pracowników przemysłu chemicznego, a około 15 tys. pracowników korzysta z dodatkowych urlopów profilaktycznych.

W rozbudowie naszego przemysłu chemicznego odegrała wielką rolę współpraca z krajami socjalistycznymi i pomoc ze strony tych krajów, przede wszystkim zaś ze strony Związku Radzieckiego.

Mimo szybkiego tempa rozwoju przemysłu chemicznego, jego produkcja nie nadąża za szybko rosnącymi potrzebami gospodarki narodowej. Powoduje to konieczność zwiększania importu niezbędnych nam chemikaliów, zaś niedostatek lub brak wielu nowoczesnych i wysokogatunkowych produktów chemicznych hamuje rozwój innych gałęzi przemysłu.

Trzeba więc jeszcze szybciej rozwijać chemię, jeszcze bardziej wzmocnić w tym kierunku wysiłki, pełniej i lepiej wykorzystywać istniejący potencjał produkcyjny, naukowo-badawczy i projektowy.

Jest to zadanie, które stawiamy przed przemysłem chemicznym w rozpoczynającym się planie 5-letnim. W latach 1961—65 przemysł chemiczny będzie się rozwijał w dalszym ciągu znacznie szybciej niż wszystkie pozostałe gałęzie przemysłu, jego produkcja wzrośnie w tym czasie o około 110 proc., podczas gdy zaplanowany wskaźnik dla całego przemysłu wyniesie 52 proc.

Najważniejszym zadaniem przemysłu chemicznego w planie 5-letnim jest jak najszersze zaspokojenie potrzeb rolnictwa. Od tego zależy uzyskanie założonych w planie wskaźników zwiększenia produkcji rolniczej, wzrostu plonów i przyrostu produkcji zwierzęcej.

Poważne zadania stoją przed chemią w planie 5-letnim na odcinku produkcji włókien sztucznych, tworzyw sztucznych, kauczuku syntetycznego.

Przemysł lekki i przemysł dostarczający swe towary na rynek powinny w latach 1961—65 otrzymać od chemii szybko wzrastające ilości i asortyment środków pomocniczych dla uszlachetnienia swych wyrobów.

Dostawy z chemii dla przemysłu lekkiego mają w 1965 roku zastąpić 10 milionów metrów kwadratowych skóry o wartości ponad 140 mln. zł de wizerach.

Następnie Wł. Gomułka składował charakterystykę zadania chemii w dziedzinie eksploatacji siarkei oraz przerobu ropy naftowej i gazu ziemnego.

Na rozwój przemysłu chemicznego w obecnej pięcioletce państwo przeznacza olbrzymie sumy, bo około 42 mld. zł. Stanowi to 16,5 proc. nakładów na cały przemysł w obecnej pięcioletce i przekracza łączne wydatki inwestycyjne w tym przemyśle w okresie minionych 16 lat.

Przemysł chemiczny ma wybudować w tej pięcioletce około 16 nowych zakładów, a budowa niektórych z nich będzie kontynuowana w następnej pięcioletce.

Szybki rozwój przemysłu chemicznego, oraz uruchomienie

wielkiej liczby nowych obiektów produkcyjnych, wymaga troskliwego przygotowania kadr poprzez systematyczne i planowe szkolenie.

Chemicy powinni postawić przed sobą zadanie, ażeby w ciągu dwu najbliższych lat do prowadzących podstawowych i masowych produktach zużycie surowców do poziomu uzyskiwanego w krajach wysoko uprzemysłowionych.

Najważniejszym czynnikiem, od którego zależy wykonanie zadań nakreślonych dla przemysłu chemicznego w planie pięcioletnim są kadry tego przemysłu. Postawa i kwalifikacje robotników, działalność organizatorska i aktywność techniczna inżynierów, ściśle współdziałanie instytutów naukowo-badawczych i biur projektowych z przemysłem, aktywność i inicjatywa kierownictwa na wszystkich szczeblach oś podstawowe warunki, od których zależy powodzenie. Decyduje tu szkolenie, podnoszenie kwalifikacji, prawidłowe rozmieszczenie kadr, dobra organizacja pracy, mobilizacja wszystkich sił inżynierskich i naukowych dla potrzeb przemysłu stwarzania lepszych warunków bezpieczeństwa i higieny pracy. W tych dziedzinach jest jeszcze wiele zaniedbań, trzeba nam jeszcze wiele popracować, aby usunąć istniejące niedomagania.

Tylko na drodze ofiarnej, zdyscyplinowanej pracy i oszczędnej gospodarki możemy rozwijać nasz kraj, jego ekonomikę, zabezpieczać młodemu pokoleniu naukę i miejsce pracy, podnosić poziom życia narodu, wzmocniać siły naszego państwa socjalistycznego. Pracą wykujemy dzień dzisiejszy i jutrzejszy dla siebie i dla młodego pokolenia Polski Ludowej.

Aktywiści FIN przygotowują się do wyborów

W gmachu Prezydium WRN odbyła się wczoraj narada przewodniczących powiatowych i miejskich komitetów Frontu Jedności Narodu z woj. poznańskiego, na której omawiano program kampanii wyborczej do Sejmu i do rad narodowych.

W naradzie, której przewodniczył sekretarz WK FJN Franciszek Sobczak, wziął m. in. udział kierownik Wydziału Propagandy KW PZPR Jan Barłkowiak. Omówił on ogólnie założenia programu wyborczego oraz wynikające stąd zadania dla aktywów Frontu Jedności Narodu. Referent szczególnie dużo miejsca poświęcił sprawie bezpośrednich kontaktów ze społeczeństwem. (K)

Tajemnicze rozmowy w Paryżu

Bawiący we Francji premier Wielkiej Brytanii Macmillan udał się w sobotę przed południem wraz z małżonką z Paryża do Rambouillet w celu przeprowadzenia rozmów z prezydentem de Gaulle'em. Rozmowy te są otoczone ścisłą tajemnicą. Jak twierdzi paryski korespondent Reutera, Harold King, rozmowy obu mężów stanu rozpoczną się od przedyskutowania ewentualnego spotkania przedstawicieli Wschodu i Zachodu na najwyższym szczeblu. King powołując się na „dobrze poinformowane źródła francuskie” podaje, że w Paryżu panuje pogląd, iż konferencja na szczycie mogłaby się odbyć na wiosnę br.

Pierwsza rozmowa de Gaulle'a z Macmillanem odbyła się w sobotę po południu w obecności jedynie tłumaczy. Przewiduje się, że rozmowy potrwać będą jeszcze przez całą niedzielę. (PAP)

ZE ŚWIATA POLITYKI

Zakryte karty

Wydarzenia ostatnich dni polepszyły nastroje na rodów, które mają nadzieję, że wraz ze starym rządem USA odejdzie w przeszłość także prowadzona przezeń polityka prowoakacji wojennych i zaostrzenia napięcia międzynarodowego.

Jednakże oprócz tych świeżych wiatrów daje się odczuć w atmosferze politycznej USA złowrogie działanie kół występujących przeciwko pokojowemu współistnieniu dwóch systemów. Stąd też wśród obserwatorów duże zainteresowanie wywołał fakt, że prezydent Kennedy i członkowie jego gabinetu ustalili jako obowiązującą zasadę, iż oficerowie sił zbrojnych Stanów Zjednoczonych nie powinni zabierać głosu na temat problemów polityki zagranicznej. Tak więc Kennedy nie czyni tajemnicy z tego, iż uważa, że w sprawach polityki zagranicznej powinien się wyrażać tylko on i sekretarz stanu Rusk. Wypowiedzi niefachowców są — zresztą zupełnie słusznie — niepożądane. Decyzja ta wywołała niezadowolenie w zimnowojennych kołach skupionych wokół Pentagonu.

Olbrzymie zainteresowanie opinii światowej budzi — rzecz jasna — sprawa dalszych stosunków Stanów Zjednoczonych — Związku Radzieckiego. Pierwszą jaskółką na drodze poprawy tych stosunków było zwolnienie przez rząd ZSRR pilotów załogi amerykańskiego samolotu wywiadowczego „Rb-47”. W waszyngtońskich kołach politycznych istnieje przekonanie,

że gdyby premier Chruszczow przyjechał na marcu na drugą część obrad XV sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ, to Kennedy nie pominąłby okazji spotkania się z nim.

Kennedy po objęciu urzędu prezydenta oświadczył, że będzie wykorzystywał kanały dyplomatyczne dla poprawy sytuacji międzynarodowej. Wczoraj sekretarz stanu Rusk dodał, iż prezydent nie wyklucza przez to możliwości spotkania na najwyższym szczeblu. Oficjalnie wiadomo, że administracja Kennedy'ego opracowuje nowy program w kwestii powszechnego rozbrojenia oraz zakazu prób nuklearnych. Czy program ten będzie bardziej konstruktywny, trudno w tej chwili przewidzieć. W każdym razie fakt poszukiwania nowych dróg stwarza nadzieję na możliwość dalszych rokowań na temat istotnych dla ludzkości problemów.

Nowy prezydent jest nadal wstrzemięźliwy w wypowiedziach na temat najbliższej polityki USA wobec krajów Afryki, Azji i Ameryki Łacińskiej.

Jeśli chodzi o Kongo, to według doniesień agencji zachodnich, Stany Zjednoczone zamierzają wystąpić z projektem rozbrojenia wszystkich armii kongijskich (legalnej premiera Lumumby oraz marionetkowych), a następnie rozwiązać sytuację drogą negocjacji z przywódcami politycznymi. Na razie delegat USA w ONZ Stevenson popiera stanowisko zajmowane przez sekretarza generalnego Hammarskjöldę, który — jak wiadomo — swoimi posunięciami w

Wojska Lumumby atakują

Według doniesień agencji, 700-osobowy oddział żołnierzy wiernych premierowi Lumumbie zaatakował w czwartek po południu miejscowość Bumba w prowincji równikowej.

Koło Bumba toczą się obecnie zaciekle walki. Garnizon mobutowski w tej miejscowości liczący 500 ludzi, zaalarmował Leopoldville domagając się posiłków. Według doniesień z soboty wieczór, dyktator Mobutu polecił przerzucić do prowincji równikowej część swych band stacjonujących w rejonie Leopoldville.

Bal Prasy Radia i Telewizji

to:

- 7-osobowa orkiestra Miliana
- 9-osobowa orkiestra Smytrego
- Konkurs charlestona
- Konkurs na „kaczkę”
- Polonez z kotylionami
- Wiele innych „szalonych” atrakcji, jak to już z tradycji na balach bywa.

Bal będzie transmitowany przez Telewizję i Radio.

Do 4 lutego już blisko. Trzeba się spieszyć z nabywaniem biletów, które jeszcze można otrzymać w „Omni-presie”, ul. Głogowska 16 (naprzeciw Dworca Zachodniego).

Sekretarz generalny ONZ Hammarskjöld powiadomił w piątek oficjalnie Radę Bezpieczeństwa o wycofaniu przez Gwineę, Indonezję i Maroko kontyngentów wojskowych tych państw, znajdujących się w dyspozycji wojsk ONZ w Kongo. (PAP)

Brentano uda się do Waszyngtonu

„New York Times” donosi, że 16 lutego przybyć ma do Waszyngtonu bostoński minister spraw zagranicznych von Brentano i że zostanie on przyjęty przez Kennedy'ego oraz spotka się z Ruskim. Oficjalnym pretekstem dla przyjazdu Brentano jest trzydniowa konferencja poświęcona stosunkom amerykańsko-niemieckim. Konferencja ta rozpoczyna się 16 lutego w Waszyngtonie i stanowi prywatne forum wymiany poglądów między politykami, naukowcami i dziennikarzami obu krajów na temat stosunków amerykańsko-niemieckich. (PAP)

Filologia polska czci poznańskiego uczonego

Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk uczciło w dniu 27. bm. wielkie zasługi dla nauki polskiej wybitnego jej lingwisty prof. dr. Mikołaja Rudnickiego w jego 40-lecie działalności naukowej i społecznej, ofiarowując mu pracę zbiorową w tomie 20-tym „Slavia Occidentalis”, której jest założycielem. Rada Państwa, uznając jego zasługi, nadała mu Krzyż Komandorski Polskiego Odrodzenia, którego wręczenie dokonał wiceprzewodniczący RN m. P. Prof. dr M. Rudnicki wchodził w nowy okres swej twórczości, mając za sobą do końca 1959 roku 205 dzieł, artykułów i recenzji.

Jego badania naukowe skierowane są głównie do ziem zachodnich. W okresie międzywojennym powołał do życia Instytut Zachodniostowiański i zakładał jego organ naukowy „Slavia Occidentalis”, którego do 1939 roku wyszło 17 tomów. Ustalał zgodnie z badaniami uczonych Brücknera, Lehr-Splawinskiego, Czekanowskiego, Kostrzewskiego i innych pierwotne zasiedlenie Słowian między Wisłą i Odrą na podstawie analizy nazewnictwa. Jest ostatnim, który bada narzecze słowiańskie w terenie, bo w roku 1945 wymarł ostatni Słowianin, mówiący tym narzeczem.

Zasługi Jubilata podniósł i składał mu życzenia nie tylko profesorowie w części programowej uroczystości: dr Stefan Blachowski, dr Kazimierz Tymieniecki i dr Ludwik Zabrocki (referent) lecz również w imieniu UAM prorektor prof. dr Władysław Kuraskiewicz, doc. dr Stanisław Gniadek, prof. dr Z. Klemensiewicz (Kraków), prof. dr W. Doroszewski (Warszawa) w imieniu Uniwersytetu Warszawskiego i PAN oraz prof. dr Kaczmarek w imieniu Uniwersytetu Lubelskiego. Odczytanie wielu depech gratulacyjnych z całego kraju zakończyło podniosłą uroczystość. (H. B.)

Na pytanie dziennikarzy, czy istnieje możliwość ponownego nawiązania przez USA stosunków dyplomatycznych z Kuba, Kennedy oświadczył:

„Ruchy społeczne w Ameryce Łacińskiej, w Ameryce centralnej, czy w krajach rejonu Morza Karaibskiego, które mają na celu zapewnienie lepszej przyszłości tym krajom, stanowią oczywiście przedmiot zainteresowania ze strony USA i jeżeli powodują one jakieś szkody dla interesów amerykańskich (czytaj — koncernów USA), to uważamy, że jest to sprawa, którą można rozstrzygnąć w drodze rokowań”.

Stanowisko takie wynika zapewne stąd, iż mawia USA, zmierzając do skłonięcia rządów Ameryki Łacińskiej, by zerwały stosunki z rewolucyjnym rządem Fidela Castro — poniósł sromotne fiasko. Niektóre rządy, jak np. Wenezueli, czy Urugwaju wprost potępiły stanowisko Stanów Zjednoczonych wobec Kuby.

Nas Polaków, najbardziej interesuje, jaka będzie polityka nowego prezydenta USA wobec militarystyki zachodniopółnocnoamerykańskiej, jakie zajmie on stanowisko w sprawie naszych granic na Odrze i Nysie. Na razie na ten temat panuje dyskretna milczenie.

W poniedziałek prezydent Kennedy wygłosi „Ogłoszenie o stanie państwa”. Poświęcone ono będzie głównie trudnym zresztą sprawom wewnętrznym. Ryć może, że przy okazji Kennedy zechce wyłożyć niektóre z zakrytych dotąd kart.

MIECZYSLAW HALIŃSKI

Telefony
07.08.09
DONOSTA

WYPADŁ Z TRAMWAJU

Wskutek własnej nieostrożności wypadł z tramwaju na ul. Zwierzynieckiej ob. H. P. Nieszczęśliwiego, który doznał ogólnych potłuceń i rany tłuczonej na głowie, pogotowie przewiozło do szpitala dyżurnego.

ZATRUCIE GAZEM

Do szpitala w ciężkim stanie przewieziono pogotowie 40-letnią K. K., która zatrula się gazem.

WYPADEK NA ŚLIZGAWCE

Nieszczęśliwie zakończyła się jazda na lodzie dla 12-letniej C. M. Dziewczynka upadając złamiała rękę.

PALĄCA BELKA

Wezwana wczoraj Straż Pożarna na ul. Ostrobramską 37 szybko uporała się z niegroźnym pożarem. Za palila się tam belka od komina.

(4)

Miedzy Odra i Łabą

Tajemnica sukcesów

Ileż to już w naszej prasie ukazało się reportaży na temat wysokiego poziomu życia w NRD! Pisano, że duże zarobki, że uprzejmi kelnerzy, że chrupiące pieczywo, że czyste hotele. Donoszono, że latem można wypić piwo z lodu — nie tylko w Berlinie, czy w Lipsku, lecz również we wsi pod Frankfurtem, zimą zaś są napoje rozgrzewające.

Wszystko to, oczywiście, prawda, myślę jednak, że ciągle próby wyważania otwartych drzwi, bezustanne odkrywanie już dawno odkrytych Ameryk, nie dadzą czytelnikowi odpowiedzi na zasadnicze pytanie: dzięki czemu tak się właśnie dzieje między Odrą i Łabą?

Jest taki kult...

Przyczyn naliczyć można — rzecz jasna — sporo, chciałbym się jednak na tym miejscu zająć jedną, w moim przekonaniu, podstawową, bo inne z niej się chyba wywodzą.

Mam mianowicie na myśli kult dobrej roboty. Kult dobrej roboty rodzi szacunek dla jej wyników. Stąd oszczędność, staranna gradacja własnych potrzeb i ich zaspokajanie.

Któżby zresztą wyliczył wszystkie zalety wynikające z kultu dobrej roboty! Przestańmy na stwierdzeniu, że ułatwia on codzienne życie ludzi — w domu i poza nim.

Kupujesz np. buty...

Jeśli kupujecie w NRD obuwie, sprzedawczyni siada przed Wami „w kucki”, wkłada na waszą nogę wybrany bucik, dokładnie ogląda czy pasuje, zdejmując, znowu przynierza i tak do skutku. Jest szczerze uradowana, gdy transakcja kończy się pomyślnie. Bo tego wszystkiego wymaga właśnie dobra robota.

Zaszedłem o pewnego dnia do znanego w Berlinie dużego domu towarowego na Alexanderplatz po prostu na rekonesans. Nie chciałem zrazu nic kupować. Ale opuściłem magazyn z atrakcyjnym nabytkiem pod pachą. Był to elektryczny aparat (na kieszonkową baterijkę) doskonale nadający się na upominek zza granicy. Służył bowiem i jako wentylator, rozpylający pachnące(?) powietrze, i jako komplet do robienia manicure i jako aparat do masażu. Pewnie bym tego przedmiotu wcale nie zauważył, gdyby nie sprzedawczyni, uznająca zasadę dobrej roboty. Gdy podszedłem do jej stoiska, objaśniała właśnie zasady funkcjonowania aparatu parze kupujących. Objasnając, dyskretnie zachęcała do nabycia.

Gdy skończyła swój monolog, zwróciłem się do niej z prośbą o powtórzenie go. Nie słyszałem bo wiem początku. Uprzejmie się uśmiechnęła i zaczęła dokładnie ab ovo. Widać było, że sprzedawczyni zna dokładnie zasadę działania aparatu, że podstawowy tekst informacyjny zna na pamięć, że to należy do jej normalnych obowiązków. Ktoś pomyślał o wszystkich elementach dobrej roboty dla niej. Bo ów „ktoś” sam uznaje tę zasadę.

Owoce dobrej roboty

Owoce dobrej roboty w powszechnym dniu człowieka, mającego do załatwienia tysiące spraw, prezentują mu się raz właśnie jako kultura handlu czy kultura obsługi, a innym razem występują w

postaci tzw. normalnego życia, w którym realizuje się własne projekty szybciej i sprawniej.

Tramwaj przychodzi na czas, bo i dlaczego miałby nie przyjść? Skoro już o tym mowa, to warto podkreślić, że na berlińskich przystankach wywieszane są nie tylko godziny przyjazdu pierwszego porannego wozu i ostatniego nocnego. Tam jest podany dokładny rozkład jazdy każdej linii. Zanotowane są wszystkie odjazdy z podaniem godziny i minut — a nie tak ogólnikowo: co 10 minut czy co kwadrans. I taki rozkład jazdy dopiero zobowiązuję!

I jeszcze jeden przykład. Leciałem z Eisenach do Berlina samolotem Lufthansa wewnętrznej linii krajowej.

W chwili, gdy samolot ruszał, wyszła do pasażerów stewardessa, przywitała wszystkich, przedstawiła się, wyraziła radość i uznanie dla nas, żeśmy wybrali najwygodniejszy środek lokomocji, poinformowała, że jest pogoda w górze, powiedziała, kiedy wylądujemy w Berlinie i poprosiła, byśmy się do niej zwrócili we wszystkich sprawach. Potem, już w powietrzu, otrzymałem pocztówkę z mapką przedstawiającą trasę lotu.

Przedstawiłem w tym artykule fakty, których wprowadzenie w życie bynajmniej nie wymaga specjalnych inwestycji, funduszy, zarządzeń. Wymaga kultu dobrej roboty.

BOLESŁAW BARTOSZEWICZ

Zawsze w służbie narodu

„Z Krakowa 30 Martill 1661.

...Konstanty hospodar Wołowski wygnany z Multan z pomocą kozaków swawolnych pod dniestrskich tej zimy zeszedł wyrugowawszy Lu pulowego syna osiadł na gospodarstwie. Turcy przygotowawszy się nastąpili na niego, znieśli mu wojsko tak, że sam ledwo za granicę uszedł, gdzie go basza synli-strzycki gonić chce”.

O to informacja podana 300 lat temu przez pierwszą polską gazetę drukowaną — „Merkuriusz Polski”. Gazeta ta stanowiła na naszym gruncie pierwsze wystąpienie dziennikarskie, mające na celu poparcie postępowych dążeń politycznych — usunięcia anarchii i wzmocnienia władzy królewskiej. Z tej racji od „Merkuriusza Polskiego” datują się najlepsze tradycje polskiego dziennikarstwa.

Charakteryzując prasę polską w jej historycznym rozwoju trzeba podkreślić, że była to przede wszystkim prasa walcząca, spełniająca w życiu narodu szczególną rolę. W swej 300-letniej historii była ona stale narażona na zmiany, na najróżniejsze fluktuacje, a przede wszystkim na walkę. Poza nielicznymi wyjątkami nie mogła ona być „dobrym interesem” w dosłownym, a więc w materialnym znaczeniu tego słowa. Funkcja i rola prasy w jej historycznym rozwoju była przede wszystkim funkcją wychowawczą i dydaktyczną.

Chlubne tradycje

Bujny rozwój prasy polskiej datuje się od XVIII wieku. Ukazywało się już wówczas w Polsce kilkadziesiąt gazet i periodyków reprezentujących różne polityczne i społeczne światopoglądy.

W okresie Oświecenia prasa polska brała bardzo żywy udział w szerzeniu nowych postępowych idei, stając się poważnym czynnikiem wychowania narodu. Pojawił się wówczas i utrwalił nowy typ czasopisma społeczno-politycznego, łączącego informację z dużą dawką publicystyki często nawet z jej przewagą. Przykładem takiego pisma była „Gazeta Narodowa i Obca”, wychodząca w latach Sejmu Wielkiego, a następnie pełne żarliwości i walki pisma Józefa Meiera — dziennikarza, księdza i jakobina w jednej osobie. Takie pisma jak wydawana przez niego w dniach in-



Plakat wydany z okazji 300-lecia Prasy Polskiej. Autor plakatu — Stanisław Zagórski. Wydawca — WAG nakładem Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Fot. — CAF

surekcji kościuszkowskiej „Gazeta Obywatelska i Patriotyczna” pozostaną na zawsze chlubną tradycją polskiego dziennikarstwa.

Ten typ prasy odradza się w czasach powstań narodowych, kiedy to walce orężnej towarzyszyły wiernie najlepsze pióra. Postępowy nurt polskiego dziennikarstwa kontynuowany był na emigracji do końca XIX wieku.

Na przełomie XIX i XX wieku prasa polska była już rozwinęta i poważną instytucją społeczną. W przededniu wybuchu I wojny światowej ukazywało się w Warszawie 5 dzienników, w Poznaniu 3, w Krakowie 6, a we Lwowie 9. W roku 1914 liczba polskich dzienników i czasopism wynosiła 1240.

Okres 20-lecia międzywojennego przyniósł dalszy rozwój prasy. Liczba dzienników i czasopism ciągle rosła. W 1927 roku ukazywało się ich w Polsce 1975. Prasa ta wydawana była w 209 miejscowościach. W 1935 roku liczba tytułów podniosła się do 2854. W okresie II wojny światowej nielegalna patriotyczna prasa liczyła setki tytułów i reprezentowała prawie wszystkie przedwojenne partie i ugrupowania polityczne. Wiele dziennikarzy przeplaciło życiem swą ofiarną służbę dla ojczyzny i narodu.

W Polsce Ludowej

Dzisiejsza prasa polska ukształtowała się jako poważna siła walcząca o przy-

spieszenie przemian ekonomicznych i społeczno-obyczajowych naszego społeczeństwa oraz o pokój i postęp ludzkości. Prasa Polski Ludowej walczy o te cele z różnych pozycji ideologicznych i społecznych. Partia posiada własną szeroko rozbudowaną prasę, która w myśl założeń ideologii marksistowskiej jest jej orężem i narzędziem w przeprowadzaniu i realizowaniu linii politycznej PZPR. Wiadomo, że obok rządzącej partii klasy robotniczej działają w Polsce jeszcze dwa inne stronnictwa polityczne: Zjednoczone Stronnictwo Ludowe i Stronnictwo Demokratyczne. Obie te partie rozwijają ożywioną działalność i posiadają własną, stosunkowo silną prasę codzienną i periodyczną. Wymienić jeszcze trzeba prasę związkową zawodowych, organizacji spółdzielczych, społecznych, branżowych oraz liczną prasę codzienną, nie reprezentującą partii ale działającą zgodnie z jej ogólną linią polityczną. Ponadto działają w Polsce grupy katolickie, mające również własne wydawnictwa codzienne, tygodniowe, miesięczne i kwartalne.

Już z tej struktury organizacyjnej wynika, że współczesnej prasy polskiej nie można traktować jako politycznej, ideologicznej lub organizacyjnej jednolitości. Można natomiast mówić o prasie polskiej jako całości w tym sensie, że działa ona w ramach tego samego ustroju państwowego i ustroju ten popiera.

FELIKS BIŁOS

Stolica Tatr zaprasza...



W Tatrach panuje wszechwładnie zima. Miłośnicy „białego szaleństwa” ścigają górnictwo do stolicy Tatr. Oto jeden z pociągów zdążających na zakopiański dworzec. Z prawej widoczny Giewont. CAF — fot. Uchymiak

EUGENIUSZ PAUKSZTA



— Do widzenia, Kryśka — wyciągnął do niej rękę. Twarz miał strasznie ponurą.

Zauważyła to. I tak już była dosyć speszona, teraz się straciła zupełnie. Jeszcze to drwiące spojrzenie Heńka i jego pogwizdywanie.

— Kiedy bo wy niczego nie rozumiecie. Niczego! — krzyknęła.

Silną wsadziła Tolka na ramię, wskoczyła na rower, zakurzyło się za nią, tak naciśnięła pedały.

— Rozumiesz ty cośkolwiek?

— Naprawdę, ani cholery. Zblikowała dziewczucha — wzruszył ramionami.

Solecki dłuższą chwilę przyglądał się Heńkowi w gęstym mroku. Heńka wytrzymał to spojrzenie, jego zielone oczy spoglądały bardzo niewinnie.

— Słuchaj... — Roman urwał, głupio mu się zrobiło. Ciepła się tego biednego Heńka nie widzieć czemu. Prze-

ważyło jednak pragnienie dowiedzenia się prawdy. — Słuchaj, kiedyście wy przeszli na ty?

— Spotkałem ją kiedyś, powiedziałam, że jest już z tobą po imieniu, więc właściwie powinna i ze mną, bo to ni byśmy kumple. Proste?

Rzeczywiście, wyglądało to bardzo prosto i naturalnie. Solecki jednak nie był tego tak bardzo pewny.

ROZDZIAŁ XII

Łłoczno, muzyka miesza się z ożywionym rozgwarem głosów. Przez otwarte okna napływa ciepłe powietrze letniej nocy. Dwie silne lampy przyemionione kolorową bibułą, ściany upięte girlandami, za podium orkiestry wielki, kolorowo przybrany snop zboża.

Mocno tuląc Krysię w objęciach Roman widzi to po raz chyba już setny w ciągu tej nocy. Od bufetu w przyległym pokoju wpada czasem mocniejszy hałas, gardląc ci, co mocniej mają już w czubie. Przytupując przesuwają się obok piegowaty traktorzysta, przypięty do obfitej w kształtach dziewczewi. Uśmiecha się, mruga łobuzersko. Roman odpowiada mrugnięciem, dobra jest.

Stachura znowu się uczeplił na amen świetliczanki Haliny. Gdy się ubrał inaczej niż co dnia, bardzo jakoś zdostojniał ten Wiesiek. Swoją chłopak. Tylko Heńka nie widać, najpewniej w bufecie, bo i ta, jakże ją, Agnes też imię pretensjonalne, chętnie pociągają.

Gdybyż się tak strasznie nie malowała, wcale sobie dziewczyna, może trochę nazbyt swobodna. Co go to zresztą obchodzi. Najważniejsze, że obok jest Kryśka, z nią tańczy. Jak się ją lekko prowadzi. Przysłała tu bardzo smutna, teraz dopiero się rozruszała. Ale w oczach tkwi nadal ten smutek. Przytulił ją mocniej...

Wyrósł przed nim tegi jegomość z nalaną twarzą Co to? Odsuwa go od dziewczyny siłą, pcha się na chłama, O, tylko nie tak...

— Spokój, kochany! — Kryśka widzi, jak oczy Romana mrużą się, zostają tylko dwie małe szparki, twarz robi się jeszcze bardziej pociągła.

— Nie żaden spokój, tylko ja teraz będę z nią tańczył!

Kattem oka Roman dostrzega, że niedaleko Wiesiek też boryka się z jakimś gościem, sylwetka jakby nawet znajoma z widzenia. I jeszcze czyjaś dłoń wznosi się nagle nad głowami tańczących, butelka w tej dłoni, fruwająca w powietrzu, trzask...

W tym samym momencie otrzymuje silny cios w szczękę, obraca się, właśnie pęka z hukiem żarówka, po chwili druga, ciemno, jeszcze odrobina światła wpada przez otwarte drzwi do bufetu. Roman widzi jegomościa, który go uderzył, wali na odlew. Trafnie dobra jest. Cholera, zupełnie już ciemno, rozwalili żarówkę w bufecie. Zgrabnie to robią, muszą mieć wprawę...

Myśli te przesmykują mu przez głowę w tym samym czasie gdy spadają

na niego razy pięści, gdy na ślepo, zdezorientowany, też je oddaje nieznanemu napastnikowi, czy może już kilku, bo wszędzie coś się dzieje wołko, gwałt, krzyk, dziewczęta piszcza, smygają do kątów, ogólny harmider, jedna wielka rozróbka. Nawoływania porządkowych, czyjaś dłoń szarpie zapalniczkę, krótki błysk, Roman widzi, nieznaną dryblas rwie do niego ze stołkiem trzymanym za nóżkę, Kryśki nie ma w pobliżu, uchyla się, odskakuje w bok, jęk i łomot, dostał najpewniej ktoś inny.

— Roman, Roman! — poznaje głos Heńka.

— Tutaj jestem, tutaj!

— Ach ty lachmyto, tutaj jesteś? To dobrze!

Seria ciosów, kopnięcie. Jak przez watę słyszy bolesny krzyk Heńka, potem jego pełen wściekłości atak. Ani już co rozróżnić, wszystko się bije, kotłuje cała sala, dziewczęta gromadzą tłoczą się koło orkiestry, wystraszone i pełne emocji. Z przyległego pokoju straszliwy brzęk, larum bufetowej, pewnie już po butelkach.

Blyskają latarki. Wściekły głos Józka traktorzysty, on ze swymi szoferkami stanowi straż porządkową. Szło wszystko tak składnie, niczego się już nie spodziewali, zadnej burdy, kupa poszli w taniec, a tu masz ci, taka granda, nawalanka nie z tego świata.

(Ciąg dalszy nastąpi) (30)

Sztab walki o wodę

— Proszę pana — powiedział w pewnym momencie naszej rozmowy kierownik Zakładu Hydrografii przy Katedrze Geografii Fizycznej UAM doc. dr Józef Bajerlein — często zaprasza ją nas na zebrania różnych komisji gospodarczych, gdzie omawia się brak wody w Poznańskim i innych okręgach. Niestety, mówi się tam tylko o teraźniejszości, nie pamiętając o przyszłości. O przyczynach braku wody — ani słowa!

Wystarczy trochę wyobrazić, żeby na podstawie tego krótkiego wstępu zrozumieć, jak ogromną rolę w praktycznej działalności gospodarczej odgrywają badania naukowe Zakładu Hydrografii, zajmującego się wszystkim co dotyczy wody: od drobin, molekuł aż do praw rządzących w wodzie. Nas jednak głównie obchodzić będą nie żmudne, uciążliwe i bardzo ważne dociekania teoretyczne, lecz praktyczne efekty tych badań, przybierające kształt dziesiątków postulatów wysuwanych pod adresem najprzeróżniejszych resortów.

Głównym problemem poznawskiego Zakładu Hydrografii jest badanie dorzecza Odry w województwach: poznańskim, zielonogórskim i szczecińskim, przy czym nie tylko wody płynące leżą w orbicie zainteresowań Zakładu, lecz także wody stojące i gruntowe. Jeżeli więc hydrotechnika interesująca sprawę wydajności zasobów wody, możliwość ich ujęcia i eksploatacji — musi się on uciec do pomocy hydrografów.

Przeciętny konsument wody nie zdaje sobie na ogół sprawy, ile problemów trzeba rozwiązać, żeby tę wodę zdobyć. Jest ona przecież surowcem najpierwszej potrzeby, ustępującym miejsca jedynie... po powietrzu, którego zdobywanie nie nasuwa — przynajmniej na powierzchni globu ziemskiego — żadnych trudności. Sprawy wody są tak ważne i ich powiązanie z życiem tak duże, że Zakład współpracuje z szeregiem instytucji, wśród których znajdują się Wojewódzka Komisja Planowania Gospodarczego i Prezydium RN m. Poznania.

Przed gospodarką wodną hydrografia stawia jako najważniejszy cel naprawienie często nieodwracalnych błędów przesłonek i odpowiednie sterowanie zasobami wody.

Jakie to błędy?

W Polsce nie ma już krajo-
brazów naturalnych. Parki Narodowe też już do pewnego stopnia noszą piętno ludzkiej ingerencji. Wycinanie lasów (w samej Wielkopolsce brak około 70 tys. ha lasów) i ekspansja gospodarki rolnej doprowadziły do stepowienia krajobrazu, o czym świadczą pojawienie się w Wielkopolsce roślin i zwierząt stepowych. Ratować pewien stały standard zasobów wodnych, a więc powstrzymać dotychczasowy proces wysuszenia — oto zadanie chwili.

Co prawda, brak lasów mieszanym z podziemnym, monokulturowym gospodarce leśnej i rolnej, ogromny rozwój przemysłu, jako przyczyny stepowienia, leżą poza sferą działalności hydrografa, jednak poznawski Zakład, który powstał dopiero 1 października 1960 roku, poprzez swoje badania alarmuje, interweniuje, ostrzega, a przede wszystkim służy radą wszędzie, gdzie chodzi o wodę i gospodarkę wodną. Jeżeli zważyć, że prócz niewielkich rejonów na Górnym Śląsku, w okolicach Stule i na południowy zachód od Sandomierza najbardziej stepowienie w Polsce województwo poznańskie i Kujawy, zrozumiemy jak wielkie zadania ma przed sobą ta placówka.

Nie: walka z wodą lecz...

Zadania te są tym większe, że inżynierowie — melioranci, uważając do niedawna wodę za wroga, odprowadzali ją, gdzie się tylko dało. A każda odprowadzanie wody powiązane jest z jej stratą. Najlepszym dowodem — stepowie nie terenów nad wielkimi rzekami (Ślubice, Sandomierz!).

Hydrografowi nie chodzi o to, by walczyć z wodą, lecz żeby walczyć o wodę. Ten postulat można nawet pogodzić z akcją przeciwpowodziową, ale to już sprawa techniki — budowy zbiorników, pozwalających uchwycić wielkie

fiości wód powodziowych, a potem zwolnić je zgodnie z wolą człowieka. Nie trzeba tu chyba dodawać, że wybranie miejsca budowy zbiorników i sprawa sterowania nagromadzonych zapasów wody, też leżą w kręgu zainteresowań tej dziedziny geografii fizycznej, którą nazywamy hydrografią.

Mówiąc o wodzie myślimy najczęściej o picie, myciu, praniu, zapominając, że to, co zużywamy do tzw. konsumpcji bezpośredniej, jest ułamkiem w porównaniu z potrzebami przemysłu. Ten przemysł nie zawsze zużywa wodę racjonalnie. Często np. każdy z blisko sąsiadujących zakładów buduje dla siebie studnię. Efekt? Po jakimś czasie wszystkie studnie wysychają i trzeba budować nowe ujęcia. Pomijając sprawę „wysuszenia” całej okolicy, gospodarka narodowa ponosi straty z powodu podwójnej inwestycji. Czy nie lepiej od razu myśleć o wspólnym dla grupy zakładów ujęciu wody z miejsca, którego zdolność „produkcji” odpowiada zapotrzebowaniu obiektów przemysłowych?

Hydrograf odpowiada bez namysłu: „Oczywiście. Ale tu jest potrzebne zaznajomienie się z wynikami naszych, przeważnie już gotowych, badań”.

„korona prac“

Zakład Hydrografii — jak już wspomniano — zajmuje się wodą, jej źródłami i zasobami, lecz ukoronowaniem wszystkich prac są badania nad bilansem wodnym. Nie będę tu przytaczał formułek bilansu, powiem tylko, że suma opadów na kulę ziemską równa się odpływowi wód po wierzchniowych do mórz, parowaniu i tzw. retencji podziemnej. W naszym interesie leży, żeby parowanie było jak najmniejsze, a przenikanie wody w głąb ziemi — jak największe. Hydrografia, pracując nad bilansem wodnym, stara się poznać wszystkie jego elementy, a znając je, łatwo może wysuwać wnioski w najbardziej żywotnej wśród wszystkich żywotnych spraw człowieka: co robić, żeby bilans był najkorzystniejszy, żeby nie zawiśła nad nami groźba stale postępującego zaniku zasobów wodnych.

MARIAN FLEJSIEROWICZ

Czesław Michniak

TAMTA

(Opowiadanie)

Pierwszego każdego miesiąca spotykamy się wieczorem przy debowym stole; za oknem komin fabryczny, dziesiątki innych okien i ja wiem, że to się zaraz musi stać, że napiszę za nią, bo jej ręka drży, dwie cyfry, dwa słowa układające się w dziwaczną, na pozór bezsensowną całość. Taka jest moja rola.

Ale zanim zacznę pisać, cofam się myślą wstecz, nie może być inaczej. Opowiadała mi to kilkakrotnie starym, chropawym głosem a ja słuchałem wpatrzony w ten komin za oknem, bo taka była moja rola. Czasami światło uciekającego słońca odbijało się krwawo w tych dziesiątkach okien naprzeciw, czasami ledwie było widać spoza dymu, mgły lub padającego śniegu albo na tle nocy błękitny żółty, przyciemniony blaskiem. Różne były.

Jeszcze wcześniej były bez szyb a komin przez jakiś pocisk został skrócony o połowę. Wtedy właśnie siedziała w poczekalni na pewnej stacyjce i czekała na pociąg, który miał nadejść o północy. Nie była sama, prócz niej znajdował się tutaj chłop w kożuchu i kolejarz z zarostem na twarzy; w torbie miała wianek kiełbasy, chleb, masło i wódkę z powodu zimy, na polu leżała gruda — grudka błota rzuconą w twarz głowę można było zranić, krew puścić — z chrap końskich szła para, kolejarz tartł dłońmi uszy, zarosnięte policzki. Chłop otulał się kożuchem tak troskliwie, że właściwie

Ciężka synteza



Wielkie perspektywy dalszego rozwoju otwierają się w nowej pięcioletniej przed przemysłem syntezie chemicznej — głównym dostawcą półproduktów chemicznych dla wszystkich gałęzi polskiej chemii. Na rozwój „ciężkiej” chemii w latach 1961—1965 przeznaczono 12,5 mld. zł — co stanowi prawie jedną trzecią nakładów inwestycyjnych przewidzianych na rozbudowę całego przemysłu chemicznego. W oparciu o tania surowce, przede wszystkim o gaz ziemny i koksowniczy, „ciężka” chemia poważnie rozwinie produkcję nawozów azotowych, tworzyw sztucznych, syntetycznych środków piorących i szeregu innych artykułów. Wybudowane zostaną trzy nowe zakłady oraz rozbudowane już istniejące kombinaty w Oświęcimiu, Tarnowie, Chorzowie i Kędzierzynie — Blachowni. Równolegle z tym postępować będzie dalsza intensyfikacja procesów produkcyjnych w istniejących już zakładach. Wobec tych poważnych zadań, jakie ma do spełnienia „ciężka” chemia w 5-letce, jeszcze większe spadają na instytuty badawcze. — Tu właśnie opracowuje się nowe metody produkcji, ulepsza dotychczasowe i prowadzi się wszechstronne badania naukowe. Na zdjęciu: Instytut Ciężkiej Syntezy Organicznej w Blachowni. Zakład Środków Powierzchniowo-Czynnych. Inż. Janina Inglot prowadzi badania nad nowym środkiem stosowanym w przemyśle włókienniczym do tkanin nie wymagających prasowania. CAF — fot. Grzęda

Śnieżnik w śniegu

W góry, w góry miły bracie...

Wydużony cypel Ziemi Kłodzkiej obrzeżają z dwóch stron góry. Od zachodu pasma Gór Stołowych i Gór Bystrzyckich, od wschodu Góry Bialskie i grupa Śnieżnika. Ten Śnieżnik — dla dokładnych: Śnieżnik Kłodzki — to najwyższe wzniesienie tej części łańcucha Sudetów, a w polskich Sudetach jedno z pierwszych. Niby wobec Tatr to niewiele, ale w końcu nie ma co kręcić nosem, 1425 m n.p.m. to już jest coś. Zwłaszcza, kiedy się maszeruje pod górę z dobrze załadowanym plecakiem i nartami na plecach.

Żółty szlak zaczyna się w Międzygórzu, obok ostatniego przystanku autobusowego. Zresztą, jeśli kto woli, może wybrać szlak czerwony. Ale gdy po odwilżach przyjdzie lekki mrozek, a śniegu niewiele, odradzałbym ten wybór, bo miejscami ścieżka wcale stroma i można bez większych zachodów zjechać na twarz kilka metrów w dół.

Taką zimę jak tegoroczna, traciśz, bracie, dopiero gdzieś na wysokości dobrych kilku setek nad poziom morza. To już pozycja Międzygórza, do którego nawet kolegi nigdy nie dotarła i kontentować się

trzeba autobusem. Teraz już trzy godziny marszu w górę, pod Śnieżnik, odbywacie w czysto białym tle.

Zresztą śniegu starczy na tyle tylko, by przysłonić górski pejzaż kilkunastocentymetrową zaledwie warstwą. Dobrze i to, gdy wtaszczyło się już na górę deski i chciałoby się jakoś amortyzować poniesiony trud. Zostawmy więc nasze bagaże w schronisku i w dalszą drogę. Do szczytu stąd już tylko okrągłe dwie setki metrów.

Pogoda nie nazbyt jednak jest łaskawa. Choć całkiem ty i z racji swoich łagodnych okrągłości do tatrzańskich ku-

zynów zgola niepodobny, jest przecież szczyt Śnieżnika dokumentnie otulony mgłą i żadnych tam pięknych widoków nie ma co sobie obiecywać.

Owóż na tym szczycie kręci się grupka zawziętych narciarzy i klinie tegoroczna aurea, ile wlezie. Nie dziwota, bo od lat ponoć niepamiętnych uchodzi Śnieżnik za patentowany rejon narciarski już od drugiej połowy grudnia, a tu tymczasem śniegu tyle, co kot napłakał i do tego jeszcze zmiołło go po bokach. Piękny, zasłużenie renomowany kocioł, nachylony w stronę Stronia Śląskiego, straszny „kalafiorami”, ledwie — ledwie osypany śniegiem kepkami krzewów i wysokich traw.

Nic tu po nas, jedyna nadzieja w stokach okalających schronisko „Pod Śnieżnikiem” czyli popularnie — „Śnieżnik”. Jest jeszcze, prawda, rzekłszy, piękny i wcale ostry zjazd ze szczytu leśną przecinką w dół, ładnych kilkaset metrów, ale trzeba na to grubo więcej śniegu, niż go chciała dotąd użyzyć nielaska wa tego stycznia pogoda. A więc wokół schroniska. Rasowy narciarz tego będzie tu krzywił nosem, bo to ani długie, ani ostre zjazdy, ot, takie osłe łączki, gdzie o emocji ani mowy.

Ale oto już każdy dzień przyrzeka tu śniegu i coraz to większe czyni Śnieżnik honory swej nazwie. Turystom, tym od narciarskich wyczynów, rozjaśniają się oblicza i wieść idzie po kraju, tym bliższym po Wrocławiu, a i dalszym po Katowicach czy Poznaniu, że tu już warto zabrać się z deskami, że tu już zima się robi jak się patrzy. Tak Śnieżnik próbuje swej rehabilitacji, w czym życzyć mu tylko wypada powodzenia, ergo najobfitszego śniegu.

Na razie kaprysy pogody odbiły się pustką w schronisku, które ostatniej jesieni przeszło gruntowny remont i świeci blaskiem niedawnej renowacji.

Ale tylko patrzeć, rojno tu będzie, że hej. Bo też jeden chyba tylko kocioł przy „Samotni” w Karkonoszach i sławny podduszniczy (czy raczej nadduszniczy) Zieleniec sprósta ją walorom tej okolicy. Była tylko śniegu co więcej.

IGNACY RUTKIEWICZ

Zimowy pejzaż



Fot. — CAF

pozostał z niego tylko kożuch, i ona owinęła się szczelniej chustką.

Przywłóki się pociąg „z-do”, strował w stronę jakiegoś dużego miasta, ale to nie był pociąg którym miał przyjechać jej syn. Miał przyjechać o północy, więc podeszła i spytała kolejarza z zarostem kiedy ten jej pociąg przyjdzie, na co odpowiedział a właściwie burknął, że wtedy przyjdzie kiedy będzie. Powiedziała: — dziękuję panu za wyjaśnienie — i jeszcze szczelniej owinęła się chustką, czekając na ten pociąg, który jeżeli będzie to znaczy, że przyszedł. Potem kolejarz obniżył knot w lampie naftowej, żeby było ciemniej, rzeczywiście zrobiło się szaro i jeszcze brudniej niż było. Widocznie myślał sobie, że zasnęła otulona w chustkę z torbą na kolanach, czekając na ten pociąg, który wtedy będzie kiedy przyjdzie, bo w tych czasach nic na kolei nie było wiadomo. Każdy robił, co chciał. Ale ona nie zasnęła, nawet nie zmrużyła oczu, przez otwarte drzwi wyszła na peron, nad nią świeciły gwiazdy jakiegoś bardzo jasnego i wesołego, cisza grała na drutach w powietrzu, w słupach, kolejarz z zarostem drzemał przy telefonie, który milczał, może gdzieś dalej lub bliżej zerwano druty, bo onegdaj słyszano tutaj strzały. Spacerowała trochę po stacji tam i na powrót, przytupywała, wreszcie zniecierpliwiona zbudziła kolejarza, który burknął, że ten pociąg nadejdzie rano a dlatego rano, że wtedy mijają się z innym, zresztą on codziennie się spóźnia, przychodzi wtedy kiedy jest, to znaczy rano. Powiedziała: — dziękuję panu za wyjaśnienie — i jeszcze bardziej opatulila się chustką i czekała, czekała może się nawet zdrzemnęła, a gdy się ocknęła wokół niej brzęczał gwar rozmów, robotnicy jechali do pobliskiej fa-

bryczki, przytupywali i ona z nimi przytupywała i zrobiło się jakoś różnie, chociaż było zimno, gruda leżała na polach i wtedy jeden z nich powiedział, że już jest rano i zaraz przyjdzie pociąg „z-do”.

Miał rację, usłyszała z daleka gwizd lokomotywy. Rzeczywiście zbliżał się i wtedy serce zaczęło jej łomotać tak, jak łomocę matkom, które długo nie widziały synów i teraz czekają na nich, czekają na spóźnione pociągi. Wtoczył się parowóz i cztery wagony osobowe, dużo ludzi było na peronie, dużo też wysiadało, niektórzy sterczeli na buforach, zmarznięci, sini ale jechali dalej, jechali dalej i wtedy, gdy pociąg się zatrzymał, ci, którzy wysiadali zderzyli się z tymi, którzy wsiadali. Otoczyła ją gromada ludzi z tobołkami, nie wiadomo nawet kim oni byli: mężczyznami czy kobietami; kobiety nosiły spodnie, wiele ubranych było w wojskowe szyniele. Przed stacją zajeżdżały wozy, bryczki, zjawili się nawet autobus przedpołowy, bo przedwojenny, ładowali się z wielkim krzykiem jedni przez drugich, i gdy straciła już wszelką nadzieję, ujrzała go a właściwie jego plecy znajome, bo pochylone i włosy wymykające się spod czapki kominiarki. Rzuciła się ku niemu, wydając okrzyk: — Stachu, Stachu! Ale to wołanie utonęło w hałasie bijących się o miejsce w autobusie, w gwizdzie parowozu, rżeniu koni. Aż wreszcie dojrzała go, niedaleko, dwa trzy kroki przed nią, był w towarzystwie kogoś drugiego co ją od razu oniemiało. Ten drugi nosił spodnie, podtrzymywany przez jej syna łądował się na furę, śmiali się do siebie, przekomarzali, ten drugi miał na głowie chusteczkę w kwiatki jakiegoś albo wzorki, nie widzieli jej: on i ten drugi — to znaczy tamta. Może jej i dlatego nie

widzieli, że było jeszcze szaro, dzień zapowiadał się bezsłoneczny, paskudny, zimny, bez śniegu z gruda na polach i lodem w nosie. A oni już odjeżdżali razem, śmiejący się, spleceni uściskiem, śmiejący się bez przerwy jak katarzynki, przytuleni. Ona to widziała i zatrząsło się coś w niej tak bardzo, że nie mogła się ruszyć z miejsca, nie mogła mówić, ani iść, ani spać, ani siedzieć, nic nie mogła, co więc mogła wtedy? Wrosła w grunt, który kamieniał wokół, tak ten mroź dawał się we znaki, a ona trzęsła się i trzęsła i dopiero ktoś pocierzywał nad nią się ułtował.

Teraz, w dniu, w którym listonosze wypłacają renty, biorę od niej kartkę i piszę te cyfry i te słowa, jak zwykle starannie, stawiam duże litery jak pierwszoklasista, listery drukowane jak na zameldowaniu w hotelu a ona mi dyktuje, zagląda przez ramię, sprawdza czy się nie pomyliłem, chociaż piszę to po raz dwudziesty i tekst znam na pamięć a jednak słucham jej słów i jestem posłuszny jej słowom, bo taka jest moja rola.

4 (CZTERY) ZŁOTE ZA HERBATĘ I 3 (TRZY) ZŁOTE ZA ŚWIATŁO — Dziękuję panu — mówi i chowa kartkę do torebki. Odechodzi w kierunku kominu i okien, w których drża szybko, gdy ulica przejeżdża tramwaj.

Wróci do siebie, do nich, gdzie ma kąt, wróci i zerknie przez szparę w drzwiach, czy pokój jest pusty, czy ich nie ma, wtedy przedko, skradając się, podejdzie na palcach do stołu i położy kartkę z tym co napisałem po raz dwudziesty i na tej kartce położy kilka monet. Oni — on i tamta — każdego pierwszego w miesiącu o tej godzinie wychodzą z domu, idą do kina, żeby jej to ułtwić, i tak się przyjęło.

CZESŁAW MICHNIAK

Paderewski po 60 latach

Premiera „Manru” w Operze

Nareszcie weszło na afisz Państwowej Opery w Poznaniu, zapowiadane już u nas od kilku lat, dzieło Ignacego J. Paderewskiego — „Manru”. Premiera ta odbyła się dla uczczenia setnej rocznicy urodzin zasłużonego kompozytora. Paderewski jest ceniony powszechnie (także za granicą) dla swych utworów fortepianowych. „Koncert a-moll” i „Fantazję Polską” grywają najznakomitsi pianiści o światowej sławie. Bardzo znane są także nastrojowe pieśni solowe Mistrza („Dudarz”, „Polali się łyzy”, „Brzezina”).

Z tym większą ciekawością oczekiwaliśmy na „Manru”, jedyną operę Paderewskiego. Nasuwało się pytanie: czy twór przetrzyma ogólną próbę czasu, czy będzie mógł zainteresować w 60 lat od chwili powstania. Po swej prapremierze „Manru” spotykał się z kranowoczną krytyką, jak to często bywa z nowościami. Np. W. Żeleński oceniał nader pozytywnie. Wtórzał mu H. Opieński. Natomiast A. Sygietyński (recenzent, powieściopisarz, ojciec kierownika „Mazowsza”) w zjadliwym felietonie określił „Manru” nawet jako utworu pozbawionego większego wartości. Czas okazał, że prawda — jak zwykle — znajduje się chyba pośrodku.

Reżyser prof. W. Bregy oraz kier. muzyczny dyr. Z. Górzyński podnieśli ostrożnie i krytycznie do zagadnienia. Zastosowali dość poważne skróty. Zainscenizowano or-

derównuje czołowym operom Moniuszki, lecz niewątpliwie gorzej nad „Paria” lub „Wallenrodem” Żeleńskiego).

Dyr. Zdzisław Górzyński trafnie wyczuł wszystkie ujemne strony partytury i postanowił szczególnie wypunktować w „Manru” bezsporne piękno partii orkiestralnej, której słucha się naprawdę z wielkim zainteresowaniem — od początku do końca. Taka ciężka i gęsta, wagnerowska instrumentacja wymaga od solistów nie lada materiałów głosowych. Obsadę dobrano starannie i chyba właściwie. Rola tytułową kreuje z rozmachem Henryk Kustosik, którego potężny, dramatyczny głos tenorowy znajduje w tej operze wielkie pole do popisu (efektowna scena w kuźni, duet II aktu, sceny finałowe). Krystyna Jamroz z latwością podźwignęła dużą rolę niezbyt wdzięczną partię Ulany, usiłując ożywić tę postać wigorem swego artystycznego temperamentu. Wł. Malczewski interpretuje nieprzeciętnie dobrze rolę Urloka — włóczęgi (świetny w mimice i gestach, śpiewał ze wzorową dykcją). W mniejszych rolach wyróżniły się swobodą muzyczną i aktorską J. Rozelów (jako Aza) i F. Kurowiak (matka Ulany).

Inscenizator i reżyser W. Bregy właściwie rozplanował i urozmaicił sytuacje sceniczne (doskonale pomyśl urealnienia dla widza — sennych majaków Manru w III

akcie). Impresyjne, oszczędne w efektach dekoracje S. Jarockiego harmonizowały z neo romantyczną muzyką Paderewskiego. Scenę baletową i aktu zrecznie ustawił Z. Patkowski, jedynie szkoda, że niektóre fragmenty tańców góralskich jakoś zbyt przypominały hołubce z „Oniegina”. Konkludując: jest nadzieja, że premiera „Manru”, owoc kilkumiesięcznych, wyczerpujących prób, wielki wysiłek całego zespołu Państwowej Opery, spotka się z zainteresowaniem widzów i słuchaczy z Poznania i Wielkopolski.

KAZIMIERZ NOWOWIEJSKI



Henryk Kustosik i Krystyna Jamroz w jednej ze scen opery „Manru”.

Fot. — G. Wyszczelinska

Strasliwa statystyka

14.351 wojen...

Statystyki stanowią niezwykle pouczające źródła; tym bardziej, jeżeli dane opracowują uczeni. Oto dane norweskiej Akademii Nauk; dotyczą one spraw ogólnoludzkich, pochodzą z Norwegii — kraju należącego do NATO, więc warto z pewnych względów przypatrzyć się im bliżej:

„Od roku 3600 przed n.e. świat przeżył zaledwie 292 lata pokoju. W okresie owych 3600 lat toczyło się na naszym globie 14.351 wojen dużych i małych, podczas których ogółem 3.640.000.000 ludzi utraciło życie. Straty spowodowane działaniami wojennymi wyniosły tyle, że można było za nie sporządzić kolo ze szczerzego złota do opasania nim ziemi, szerokie na 156 metrów i grubość na 18 metrów. Od roku 650 przed n.e., 1.656 razy podejmo wano wyścigi zbrojeń, które w 16 zaledwie wypadkach nie doprowadziły do wybuchu wojen. Pozostałe przyniosły z sobą załamanie i kryzys gospodarczy”.

Można by się oczywiście sprzeczać o pewne „detale”. Lecz nie o to chodzi. Nasuwa się natomiast kilka wniosków.

Przed wszystkim: pokoju nie można wyłącznie budować na nadziejach bądź na tzw. po bożnych życzeniach. 5.560 lat dziejów ludzkości dostarcza pod tym względem niezawodnych przykładów.

Powtórnie: konieczne jest pełnowartościowe na ziemi nowych stosunków na zasadach socjalistycznego współżycia, które dają rękojmię, że jednostki i określone klasy społeczne, zmierzające do wojen — zostaną w swych tendencjach powstrzymane.

I wreszcie: że najważniejszą obecnie dla naszego globu, jest walka o powszechne i całkowite rozbrojenie, a tym samym o zachowanie pokoju.

ARGUS



Z książką na ty...

Gasnące oczy

Imponuje w tej książce jej prostota. W stylu, w narracji, w jakiejś dyskretnie po wściągliwości wobec ukazanych faktów. Zastanawiam się, czy nie wiąże się to w jakiś sposób z tym, że autor utworu jest niewidomy? Jest w psychice ludzi ociemniałych pełna spokoju dyskretna wobec wszelkich spraw własnych i cudzych, jest jakieś dostojne i niewidome w obliczu dramatu.

„GASNĄCE OCZY” Karla Bjarnhafa, książka, pisana w dojrzałym już wieku przez człowieka, który w dzieciństwie zaczął stopniowo tracić wzrok, aż oślepił zupełnie mając lat dwadzieścia, jest ujęta w formę bezpretensjonalnego pamiętnika. Środowisko robotnicze i wyrobnicze małej miejscowości nad fiordami duńskimi, osobliwy klimat starych domów czynszowych, trudny dzień powszedni, swoista radość drobnych satysfakcji i smutek wielkich wyrzeczeń.

Czereda dziecięca, taka jak zawsze chyba i wszędzie, dobra i okrutna w swej niewinności, szlachetna i niesprawiedliwa. Pośród niej chłopak, który nie zawsze zauważył, gdzie jest czerwona piłka, z którą szaleje na zielonej trawie. Któremu ciągle zwiąduje się jakaś mgła, a światła latarni obwiedzione są migoczącym kregiem. Który nie widzi tekstu zadania skreślonego na tablicy szkolnej, zdecydowanie zwrócić, wprowadza lekarza w

biad, tym samym opóźnia się próby ratunku.

Spokojnie z ukrytym nurtem narastającego dramatu, toczy się ta piękna opowieść, inna w rodzaju, choć podobna w klimacie, od tradycyjnego nurem powieści skandynawskiej.

Ujęta mnie ta książka. Sam pisałem kiedyś o środowisku ludzi niewidomych. Ale ja — widzę. Bjarnhof tymczasem jest ociemniały. Ten wybitnie zdolny muzyk, pisarz, wieloletni pracownik radia duńskiego, ma tę smutną wyższość, że może pisać bezpośrednio o własnych ciężkich doznaniach. Zna z osobistej tragedii przeżycia człowieka, który nagle przestaje dostrzegać gwiazdy nad sobą w pięknej pogodnej noc, który nie potrafi odzyskać wzrokiem wyciągniętej ku niemu dłoni.

Treścią książki nie są tylko dzieje reakcji na otaczający świat dorastającego chłopca, ciągle jeszcze nieświadomego w pełni zbliżającej się ku niemu ciemnej grozy. Wspomniałem już o środowisku, o świecie drobnych wyrobników, kupców z suterenu, robotników dla których szczytem możliwości staje się znalezienie stałej pracy. Jest jeszcze galeria postaci, odprysków z własnego środowiska, włóczęgów, alkoholików, inaczej widzących świat, odmiennie oceniających jego szarą codzienność. Nie ma tylko złych ludzi, zdecydowanie złych. Bjarnhof wierzy w człowieczeństwo, rozumie jego postępowanie, nawet dla zła szuka wytłumaczenia.

W „Gasnących oczach” jest wiele mocnych, doskonałych podcieniowanych psychologicznie elementów dramatu. Jest chłopak niedorozwinięty, jest smutny krąg niewidomych dziecięcych z zakładu opiekuńczego, jest swoisty filozof-obejzyswiat, wuj bohatera, gardzący szarą mieszczańską, jest dziwny stróż, żyjący pieczonymi ziemniakami, solą i alkoholem, umiemy tak inaczej dostrzegać urok życia. I jest bohater, balansujący ciągle jeszcze na krawędzi, ale już coraz bliżej wiecznej ciemności.

Nie dopowiedziałem wszy stkiego. Bo jeszcze jest muzyka. Jest odkrywany z dnia na dzień zaczarowany świat dźwięków, melodii. Są gitary, skrzypce, fisarmonie, fortepian. Tracący wzrok chłopak w świecie muzyki znajduje zaczyn port ocalenia.

Są wreszcie w tej książce odzyski i powroty, prawdziwe i kryjące pod sobą wiele symboli. A wszystko to w aurze prostego, niewyszukanego słowa, w skromności obrazu, w łagodnej, kojącej smutnej kadencji wyczarowywanego tą skromnością nastroju.

Przeczytajcie tę książkę wydaną przez PIW. Naprawdę warto.

EUGENIUSZ PAUKSZTA

Kolory zwalczają... hałas?

Inż. arch. R. Witwicki z Głównego Biura Projektów Przemysłu Węglowego prowadzi badania nad wpływem kolorów na atmosferę pracy w zakładach przemysłowych. Badania w pełni potwierdzają znany skądinąd fakt, że odpowiedni dobór kolorów nie tylko działa uspokajająco na pracowników i przyczynia się do wzrostu wydajności pracy, ale również może niwelować ujemne skutki hałasu lub nawet temperatury.

Praktycznym zastosowaniem teoretycznych dociekań glwicznego inżyniera będzie wywołana w jego projekcie główna rozdzielnia oraz hala sprężarek budowanej się kopalni „Jastrzębie” (Rybnicki Okręg Węglowy). ZAP

FILM

W lutym 21 premier

Filmowy repertuar na luty zapowiada się obficie i ciekawie. Oto 21 premier, którymi CWF obdarzyła poszczególne kina:

„Apollo” — pokaże nam wybitny film produkcji angielskiej pt. „Miejsce na górze”. Jest to dramat psychologiczny, reżyserii Jacka Claytona, zrealizowany wg powieści Johna Braine. Grająca w nim główną rolę Simone Signoret oirzymała „Oskara”, jako najlepsza aktorka zagraniczna 1959 roku, oraz nagrodę na festiwalu w Cannes za najlepszą interpretację aktorską. Film ten zdobył również „Oscara” za najlepszą adaptację powieści.

Druga adaptacja będzie tu „Matka Joanna od Aniołów”, reżyserii Jerzego Kawalerowicza wg opowiadania Jarosława Iwaszkiewicza. Akcję umiejscowiono w klasztorze żeńskim — w XVII wieku. W roli tytułowej — Lucyna Winnicka.

Na zakończenie — przyjemna komedia włoska pt. „Ciao, ciao, bambina”. W „Bałtyku” — wreszcie zmiana! Na początku zobaczymy zapowiadzaną już na styczeń amerykańską „Żonę modną” — z Lauren Bacall i Gregorym Peckiem w rolach głównych. Drugą premierą będzie tu barwny film produkcji włoskiej pt. „Tama na Pacyfiku” wg znanej i u nas powieści — Margerite Duras. Reżyserował René Clement. Grają znani aktorzy: Silvana Mangano, Anthony Perkins, Jo Van Fleet i Alida Valli. Na przedpołudniowych seansach — równocześnie z „Tama” — wyświetlany będzie film radziecki pt. „Na szkolnym statku”.

I wreszcie „Młode lwy” — film zrealizowany na podstawie głośnej powieści Irvina Shawa pod tym samym tytułem, opowiadającej o młodym, wciągającym w wir II wojny światowej, pokoleniu Niemiec, USA i Francji. Reżyseruje Edward Dmytryk. Po raz pierwszy zobaczymy w nim popularnych amerykańskich aktorów: Montgomery Clifta i Marlonę Brando.

Carol Reed realizuje nową wersję „Bunt na statku Bounty” — filmu, który przyniósł sławę Charlesowi Laughtonowi i Clarkowi Gable. Na zdjęciu: Marlon Brando w roli przywódcy zbuntowanych marynarzy i Tarila, mieszkańca Tahiti.

Fot. — C.A.F.

Carol Reed realizuje nową wersję „Bunt na statku Bounty” — filmu, który przyniósł sławę Charlesowi Laughtonowi i Clarkowi Gable. Na zdjęciu: Marlon Brando w roli przywódcy zbuntowanych marynarzy i Tarila, mieszkańca Tahiti.

Fot. — C.A.F.

Rzeczywistość nad Dunajem

Korespondencja z Wiednia

W Wiedniu otwarto ostatnio restaurację, która zrobiła furorę i stała się ulubionym miejscem spotkań miejscowych i zagranicznych smakoszy. Restaurację prowadzi pewna dama, rodem z Przemysła, a lokal nazwała „Galizien”. Oczywiście, w ten sposób polecała miłe tych wszystkich z „dawnych, dobrych czasów” K. u. K. austro-węgierskiej monarchii, w której granicach znajdowała się wówczas Galicja. Jak wypada na prawdziwą Galicję, czołowe dania restauracyjne stanowią barszczyk, pierogi, zrazy i flaczki. Interes idzie świetnie i stanowią niewątpliwie pewne ożywienie (przynajmniej dla smakoszy) w skądinąd dość nudnym życiu wiedeńskim.

Strip-lease i życie

Czy sama „Galicja” i nowo otwarta, strip-teasowa „Ewa” zdołają ożywić obłąkane miasta? Można w to wątpić. Bez porównania głośniejsze było ostatnio z okazji premiery strausowskiej „Zemsty Nietoperza” w szanownej operze wiedeńskiej. Było to niecodzienne wyda-

zenie, o którym w Wiedniu — zgodnie z tradycją — będzie się jeszcze długo mówiło. Ale czy rozmowy i ewentualne spory na ten temat zdołają przysłuszyć szereg nader istotnych problemów, które nurtują życie Wiednia? Noworoczną podwyżkę cen pieczywa w stołnicy oraz taryf kolejowych o 25 proc. w skali ogólnokrajowej przyjęto na pewno z małym zapalem. Strajk około 500 robotników centralnych magazynów naftowych na tle ilości godzin pracy przypominał społeczeństwu, iż zagadnienia socjalne i gospodarcze istnieją w całej sile, pomimo ogólnie pomyślnej koniunktury gospodarczej, którą Austria obecnie przeżywa.

Ale prezes austriackiego Związku Gospodarczego — Wagner, oświadczył niedawno, iż z coraz większą ostrością występuje problem małych i średnich warsztatów i zakładów przemysłowych oraz rzemieślniczych. Wagner zarzucił współrządzącej partii ludowej „obronę konserwną” kosztem tych warsztatów, których sytuacja pogarsza się z roku na rok. Problem nie sprowadza się jednak do zakładów tej kategorii. Rząd i koła przemysłowe nie dały się znieść dobrą koniunkturą gospodarczą. Powszechnie uważa się, iż 1960 r. był rokiem szczytowej fazy produkcji przemysłowej i należy przystąpić do różnych niespodzianek, przede wszystkim w formie coraz większych trudności eksportowych.

Apel kanclerza

Nikogo przeto nie zdziwił apel noworoczny kanclerza Raaba, wzywający Austriaków do oszczędnej gospodarki. Zresztą, sam rząd dał z należytą przykład obcinając, i to poważnie, tegoroczne wydatki na budowę autostrad. A są one niemalym problemem dla kraju, przez który w ub. roku przewinęło się ponad 6 mln. turystów. Rząd oszczędza sam

i zachęca do tego społeczeństwo. Oczekuje się zmniejszenia tempa inwestycji i portfeli zamówień w niektórych gałęziach przemysłu. Zaostriżyła się w tym roku walka konkurencyjna na rynkach międzynarodowych, szczególnie tzw. „Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej”, która była dotychczas najpoważniejszym partnerem handlowym Austrii. Na rynkach tej Wspólnoty to wary austriackie stają się po prostu zbyt drogie.

W operze wiedeńskiej kończono ubiegły rok galową premierą „Zemsty Nietoperza”. Wkrótce po dźwiękach strausowskich przyszedł Nowy Rok, a z nim powszechna świadomość, iż rok w życiu narodu nie składa się jedynie z operetki i lokali typu „Galicja”. Austriacy patrzą na ten rok więcej niż ostrożnie, a nawet z pewnym niepokojem i — piszą coraz częściej o stosunkach gospodarczych z krajami socjalistycznymi.

GRZEGORZ TYŃSKI

Która najładniejsza?

Oczywiście czapka. Tej zimy bowiem nakrycia głów kobiet mają wiele odmian — od męskiego kapelusza poprzez czapkę, wyczesaną „na pudło” i fotelek z futra do prostych czapek z materiału lub gładkiej wełny, przewiązanych wstążką.

Fot. — CAF



Nie tylko dla kobiet!

Aleśmy użyli!

Od razu wiedziałam, że jest coś nie w porządku, gdy mąż wrócił z biura. Był bowiem uśmiechnięty, wesóły i już od drzwi krzyknął: Kochanie, jest karnawał, powinnaś trochę użyć, wciąż tylko w garnkach siedzisz! Czy pamiętasz naszą ostatnią zabawę?

— Naturalnie, że pamiętam, choć to było 15 lat temu, ale byliśmy wtedy zakochani i zaręczeni, no a takie coś się pamięta.

— Aleśmy wtenczas użyli! Pamiętasz? — spytał mąż. Tak — przyznałam — wtedy pod każdą palmą mnie całował. — To były filodendrony a nie palmy — sprostował mąż, no ale w każdym razie pójdziemy w sobotę, w naszym biurze urządzają zabawę. Na pewno będzie miło!

Przez cały tydzień szykowałam się na tę zabawę. Według rady „Przekroju” w jednym miejscu coś z sukni obciąłam, w drugim dodałam, kupiłam mocno świecące brylantami klipsy (mówiła Małowska, że znowu modne), no i wreszcie poszliśmy na tę zabawę.

Trochę nas kosztowało samo wyjście, bo trzeba było dać dzieciom odszkodowanie w postaci lizaków, „Świer-szczyka” i plasteliny. Obiecały być grzeczne i wyjątkowo bez wzajemnego bicia pójść do łóżek.

Przy samym wejściu na salę stał kolega męża, sprzedawał baloniki. 10 zł za sztukę. Mąż kupił jeden, bo ten kolega jest kasjerem i wypłaca

pensję. Po chwili namysłu szepnął mężowi, żeby kupił jeszcze dwa bo będzie awantura w domu. Mąż wpierszył się wahał, ale dodałam: Trudno, troje dzieci, trzy balony. Wydał mi więc na te baloniki 30 zł — i wobec tego prosiłam męża, żeby dużo nie jadł, bo bufet drogi.

Ledwośmy usiedli przy stole, podeszła z serdecznym krzykiem Ciapińska, ta z archiwum: Ach, nareszcie mężuś wyprowadził żonusię — cudownie. Cudownie! Sliczną ma pani suknię — wrzeszczała do mnie; co prawda identyczną widziałam 3 lata temu na balu w Kielcach, ale tamta pani miała już po czterdziestce i gorzej w niej wyglądała!

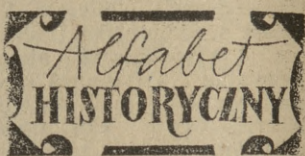
Trochę mi było głupio, ale mąż w tym momencie spytał, czy bym nie zatańczyła. Grali „Violetta” — nasze ulubione tango z ostatniej zabawy, tej 15 lat temu. Tak miło mi było. Zapomniałam, że mąż jest moim mężem i znów się czułam zakochana. Zapomniałam, że czeka mnie duże pranie w poniedziałek, i że synka bolał brzusek. Tańczyliśmy przynajmniej, ale nie było filodendronów i mąż mnie nie pocałował.

Potem zaprosił mnie Filip-ski do tańca. To sympatyczny kolega męża, ale jeszcze kawaler, więc pełen siły i energii. Raz mnie mocno przy-cisnął, potem nagle odwrócił się i uderzył w lewą łopatkę, potem odepchnął, podciął do mnie, uderzył w prawą łopatkę, następnie uciekł, zgiął się w pół, znów do mnie podciął i raz po raz głośno krzychał: Cza, cza, cza... Słabo mi się robiło, przed oczami latały mi kolorytne omy, raz niechcący kop-nęłam głównego księgowego, potem z tyłu wleciałam na kierownika planowania, raz głową uderzyłam w plecy Rady Zakładowej i akurat, gdy została rzucona na ścianę i straciłam dech, taniec się skończył.

Na nogach, jakby z gumy, wróciłam do stolika, mąż przy-niósł mi z bufetu oranżadę i paczkę. Gdy wrócił mi oddech, powiedziałam do męża: Na-

reszcie mamy trochę spokoju do porozmawiania. Stuchaj — Jolce potrzebne pończochy, Krzysiu nie ma porządnego rajtazu, trzeba by chyba kupić, no i Witka buty muszą być oddane do zelowania. Przypominam sobie, że miałeś w tych dniach dostać premię, to może z tego... Mąż westchnął — i umknął spojrzaniem na krawat. — Widzisz kochanie — powiedział — ta zabawa, to właśnie... premia! Przerażenie ścisnęło mi gardło. Ale już w myślach przedko wykombino-wałam: dwa razy w tygodniu kartoflanka, częściej dorsz, dwie godziny cerowania pończoch (może wytrzyma). — Niedługo potem, bez humo-ru ale z trzema balonikami siadaliśmy do taksówki. Mąż objął mnie ramieniem: Należało ci się trochę rozrywkę, aleśmy użyli, prawda? Cóż miałam odpowiedzieć? Szkoda tylko, że na sali nie było filodendronów. Na ostatniej zabawie jednak więcej użyliśmy, ale tego nie powiedziałam.

URSZULA LAUSCHOWA



STEPUCHOWO w pow. wągrowieckim, do połowy XVI wieku było jeszcze miastem (trzy chaty i nazwa), od XVIII wieku siedziba właścicieli klucza majątkowego. Pałac w r. 1848 trzy razy przysuszyli pędzlowali za sprzyjanie właścicieli kosynierce.

STĘSZEW — miasto już w XIV wieku. Zmieniał często właścicieli. Pod koniec XVIII w. należał do Broniszów. Broniszówna zaś kluczem stęszew-ski i racoński wniósł w dom książąt Jabłonowskich. Jej syn Antoni Jabłonowski, który w Racocie gościł Tadeusza Kościuszkę i Józefa Poniatowskie-go, sprzedał majątek księciu Oranii, temu zaś udało się zostać królem Holandii, tym samym Stęszew stał się własnością królewskiego dworu holenderskiego.

Stal tu kiedyś zamek, na początku XVIII w. już leżał w ruinie. Sto lat później resztki murów rozebrano, a cegły poszły na budowę gorzelni.

STAROLEKA — dziś dzielnica Poznania, wieś już znana w XIII w. Wzmiankę o niej znalazłem w „Gazecie Poznańskiej” sprzed 152 lat (14. IV. 1809). Prefektura Departamentu Poznańskiego zawiadomiła w tym dniu o licytacji całego klucza starolekiego, do którego należały: Staroleka Wielka i Staroleka Mała, Czapury i Obrzyca.

Ala jakoś nie było refleksantów, bo ogłoszenie to powtarzało kilka razy.



Tym razem będzie to nie tyle przegląd prasy, ile przegląd spraw poznańskich. Z satysfakcją odnotowujemy bowiem, iż o sprawach i sprawkach naszego miasta czy regionu — ostatnio wyraźniej więcej dzienniki i tygodniki poznańskie piszą.

Nieznani bohaterowie

Jan Kligert w „Trybunie Ludu” (nr 24), podejmując problematykę życia niewidomych, przytacza przykład niezwykłego samozaparcia. Publicysta „TL” pisze o związanym z Poznaniem Michał Kaziowie. Jako młody chłopak stracił on w wypadku oczy i ramiona. J. Kligert oddaje głos niewidomemu:

„I wtedy przypomniałem sobie, że niewidomi mają jakieś swoje wypukłe pismo (...). Przecież pozostały mi jeszcze palce u nóg (...). Zaczęłam zgrubiałymi palcami szukać różnych linii na podłodze. „Kaziów nauczył się od-czytywać wreszcie pismo brailowskie przy pomocy górnej wargi, co wspo-mina następująco: „Dla przeczytania jednej strony potrzebowaliśmy przeszło trzech godzin (...). Spuchła mi górna warga i zrobiło się na niej coś w ro-dzaju odcisku...”

Michał Kaziów skończył później liceum. Obecnie studiuje polonistykę na Uniwersytecie Poznańskim.

Spotkania z terenem

Jeszcze raz zajrzyjmy do „Trybuny Ludu”, tym razem do nr 25. Pod przy-toczonym wyżej tytułem Monika Warneńska opisuje swój pobyt w położo-nej tuż za Zbąszyniem Dąbrówce. Pub-licystka „Trybuny” odwiedziła daleką od Warszawy wieś w związku z przy-znaniem przez tygodnik „Polityka” nagrody Wiktorowi Lemieszowi za pracę „Dąbrówka pod okiem hitlerowskiego żandarma”. M. Warneńska, konfrontu-jąc relacje W. Lemiesza z okresu walki ludności miejscowej o polską szkołę — z dzisiejszymi sprawami Dąbrówki, kończy:

„Nie ma już wielu ludzi, których po-dobizny utrzymywały zdjęcia. Ale prze-trwała, istnieje nadal szkoła, o którą walczyli. Nie wrócił z obozu Jan Bu-dych IV — ale jeden z młodego po-kolenia Budychów kieruje szkołą w sąsiednim Rogozińcu. Kiedy w Dąbrów-ce ogłoszono zbórkę pieniędzy na szkołę Tysiąclecia, wieś spętała gro-siwem (...). Albowiem ludzie Dąbrów-ki wiedzą co to znaczy szkoła”.

Bez lakieru

Z okazji wydania dwusettnej pozycji książkowej przez Wydawnictwo Poznańskie, miejscowa prasa (nie wy-lączając „Głosu”), zamieszcza panegiryczne materiały. Tygodnik „Odra” (przekształcający się właśnie w mie-siecznik), piórem Krzysztofa Mierzej-skiego, o wspomnianym jubileuszu przy-chylnie acz krytycznie:

„Obserwując działalność Wydawnic-twa Poznańskiego (...) do najistotniej-szych (braków — red.) zaliczyłbym kurczącą się działalność w zakresie li-teratury pięknej (...). Faktem jest, że

„przechyli” naukowy i publicystyczny usuwa w cień twórczość z zakresu li-teratury pięknej, jeśli nie liczyć prze-kładów (...). Spoczywa na Wydawnic-twie również obowiązek żywej dzia-łalności niemieckojęzycznej (...). Zwięk-szenie ilości przekładów z literatury współczesnych Niemiec — to jeden z najpilniejszych postulatów”.

Entuzjastycznie o „Manru”

Przypomnienie jednej opery Pade-derewskiego („Manru”) przez Operę Poznańską, skwitował kważo w „Ga-zecie Poznańskiej” Wiesław Kiser. Ina-czej pisze o tym wydarzeniu kultural-nym Aleksander J. Rowiński w stołecz-nym „Expressie Wieczornym” (nr 21). Oddajmy warszawskiemu recenzentowi głos:

„Wielkie uznanie należy się Operze Poznańskiej, a przede wszystkim jej dyrektorowi — Zdzisławowi Górzyń-skemu, za wydobycie z zapomnienia jednej opery Ignacego Paderewskie-go. Jej premiera była daleko od kon-wencjonalnego uczczenia 100 rocznicy urodzin wielkiego polskiego arty-sty (...). Okazuje się, że przez 60 lat dziejących nas od prapremiery, dzieło doskonale wytrzymało trudną próbę czasu”.

A. J. Rowiński, oceniwszy pozytyw-nie reżyserię oraz grę artystów, konkluduje: „Mamy nadzieję, że ulwór ten znajdzie się już teraz także w reper-tuarze naszych innych teatrów opero-wych”.

List znad Warty

Energiczny współpracownik poznań-ski „Sztandaru Młodych” — Stefan Ko-

nopiński, opublikował w nr 20 cieka-wy „list”, poświęcony... lipie. Kono-piński pisze:

„Mam oto przed sobą plik zobowia-zań, które wpisała młodzież wielu fa-bryk do „Złotej księgi pięciolatki” (...). A w tym pliku „coż mi widzieli!” Wiele chwalebnych i po wielkopolsku solidnych i rzetelnych zobowiązań, ale oprócz tego — zwyczajna lipa (...). Jak tu inaczej nazwać „zobowiązanie” ZMS-owców jednej z dużych poznań-skich fabryk, w którym mowa np. o „nie dopuszczeniu do braków poprzez zwiększenie uwagi przy pracy”? Albo: „Zobowiązujemy się pracować w taki sposób, aby nie dopuścić do powsta-wiania braków z naszej winy”!

Ano; rzeczywiście, „lipa”. Dobrze, iż gazeta młodzieży kontynuuje z nią walkę.

Rozmaiłości

Miejsca niewiele, a poznańskich spraw i sprawek — huk! „Życie War-szawy” — nr 21: felietonowa „szpilka”, zatytułowana „Nabijanie w butelkę (gazowa)”. Dostało się Wronkowskiemu Zakładom Wyrobów Błazanych, produkującym lazienkowe piece. „ZW” stwierdza, iż są one nadto często nie do użytku. Dlaczego? Bo w fabryce — pieców nie sprawdzają. Z prostej przy-czyn: „We Wronkach nie ma gazu, a sprawdzanie do tego celu gazu w butlach zakładom absolutnie się nie kalkuluje. O wiele rentowniej, jeżeli klient sam musi sobie sprawdzić czy piecyk działa...”

Trzeba przyznać, że „podsumowa-nie” nie wypada pochlebnie dla wiel-kopolskiej fabryki. A szkoda.

„Głos Nauczycielski” wydrukował ostatnio aż trzy materiały „poznafskie”. Obszerny artykuł Mariana Wal-czaka, prezesa Zarządu Okręgu ZNP w Poznaniu, pt. „Nauczyciele w ra-dach narodowych” z którego dowia-dujemy się m. in., że w radach nasez-go województwa działa 1320 nauczy-cieli i pracowników oświatowych. Zofia Bujnowicz z Łuszczanowa pow. Jarocin pisze o znakomitych wynikach mie-scowych nauczycieli — w przygotowa-waniu pomocy naukowych — tanich, pomyslowych. Autorka proponuje pod-jęcie ich produkcji według nauczyciel-skich wzorów. Wreszcie Jadwiga Biel z Piły podejmuje sprawę lepszego za-opatrzenia przedszkoli w sprzęt i za-bawki, apelując do rodziców i zakła-dów pracy (miejscowy „Ruch” już po-spieszył z pomocą).

„Walka Młodych” oddała głos po-znańskim motorowodnikom, którzy piórem j. z. walczą o prawo do upra-wiania tego interesującego sportu w stolicy Wielkopolski. Okazuje się, że „hałaśliwym” ślizgaczom i motorów-kom zabroniono orawa startu w Kiekrzu, na Rusaice i Malcie. Pozostała Warta, lecz sęk w tym, iż baza motorowodni-ków leży nad jeziorem Kierskim...

„Polityka” drukuje interesującą dys-kusję „Kwaterunek i pelencji”, a także obszerny artykuł profesora poznańskiej Akademii Medycznej — dr. Antoniego Horsta „Życie nie musi kończyć się sta-rością”.

Na koniec sensacja „Expressu Wie-cznego” (nr 23): Wielkopolański Aleksander Birkowski z Kłodawy na-był przed trzema tygodniami „Syrenę”. I o to wygrał na książeczkę PKO „Oclawie”...

LEKTOR

Skończą się kłopoty

Reorganizacja u fotografików

Przy ul. Paderewskiego 7, tuż pod bokiem ruchliwego Placu Wolności, mieści się skromny i cichy lokal, dobrze znany miłośnikom fotografii. Zresztą nie tylko oni tam zaglądają. Przechodzący ulicą poznaniacy (nawet ci, których kontakt z fotografią ogranicza się do obowiązkowego zdjęcia na legitymację) często wstępują w te progi, by na chwilę przenieść się w świat uchwycony przez czule oko kamery.

Powodzenie poznańskich konserw

Pomimo znanych perturbacji w dostawach żywności, zakład podległy Zjednoczeniu Przemysłu Mięsnego w Poznaniu wykonywał z nadwyżką swe ubiegłoroczne zadania w zakresie zaopatrzenia kraju i eksportu. Sam eksport znacząco wzrósł, gdyż zakłady mięsne wysyłały konserwy i inne artykuły nie tylko do stałych odbiorców w Ameryce i Anglii, ale także ożywiły kontakty handlowe z innymi krajami. Odchodziły więc nasze wyroby mięsne do Włoch, Austrii, Grecji, Francji i Belgii.

Do zwiększenia produkcji przyczyniły się m. in. różnorodne inwestycje mające na celu zmodernizowanie procesu wytwarzania i polepszenie warunków pracy załogi. W związku z dużym zapotrzebowaniem na mięso Zjednoczenie uruchomiło w ostatnim czasie nowe, dobrze urządzone chłownię. Powstały one w Budzynie, Stróżewku i w Szklarni (bl).

Jeszcze raz o podatkach od wynagrodzeń

Zapewne mnogość przepiśców finansowych spowodowała, że ogłoszony we wczorajszym numerze „Głosu” komunikat Polskiej Agencji Prasowej (pt. „Zmniejszenie podatków od wynagrodzeń”) nie zawierał zbyt precyzyjnych określeń. Stąd też wiele telefonów do Czytelników, którzy domagali się wczoraj dodatkowych wyjaśnień.

Począwszy od roku 1956 zaczęły się ukazywać zarządzenia i okólniki (do chwili obecnej — około 20) o stosowaniu wobec poszczególnych grup pracowników obniżonej o 30 proc. skali podatku od wynagrodzeń. W rezultacie obecnie uprawnień do korzystania z ulg podatkowych są niemal wszyscy zatrudnieni w jednym miejscu pracy, o którym zawarli umowę. Dlatego piszemy „niemal wszyscy”? Otóż ulgi nie dotyczą tylko dotychczas pewnych grup pracowników (np. umyślnych w przedsiębiorstwach budowlanych i geodezyjnych; w spółdzielczości pracy — z wyjątkiem personelu placówek usługowych itp.). Poza tym obniżka podatku nie dotyczy i nie będzie dotyczyć wszystkich zatrudnionych na podstawie zlecenia (np. sprzedawca na straganie MHD, akwizytor itd.).

Korzystając z uprzywilejowań pracowników wydziałów finansowych prezydiów WRN i RN m. Poznania — połączyliśmy się wczoraj z Ministerstwem Finansów, by uzyskać dalsze informacje. Są one optymistyczne. Otóż w najbliższych numerach (3 i 4) Dziennika Ustaw ukazały się rozporządzenia Mln. Finansów, przyznające ulgę w podatku od wynagrodzeń dla wszystkich zatrudnionych w jednym miejscu pracy, o którą zawarli umowę. Obniżka podatku nastąpi również w resorcie spółdzielczości pracy. Rozporządzenia będą działały od 1 stycznia br. (ak)

Nowo wybrany zarząd PTF, którego prezesem został Zygmunta Obrąpalski, zamierza też włączyć się do Wielkopolskiego Festiwalu Kultury, urządzeniem wielkiej wystawy pt. „Człowiek — twórca”. Projektuje się również otwarcie wystaw: targowej (w okresie MTP) i przyrodniczej. (mi)

LPŻ — wojsku

Komisja Kultury Zarządu Wojewódzkiego LPŻ organizuje dziś, 29 bm. atrakcyjną imprezę artystyczną dla żołnierzy — przedowników wykształcenia. W bogatym programie wezmą udział: chór dziewcząt Młodzieżowego Domu Kultury, Polski Klub Tancerzy pod kierownictwem prof. Wierzyńskiego i orkiestra wojskowa. Po występach artystycznych przewidziany jest wieczorek taneczny. Początek imprezy o godz. 17 w reprezentacyjnej sali Klubu Garnizonowego przy ul. Niezłomnych 1. (mi)

Kto wygrał motocykl?

W dniu 20 bm. odbyło się w Warszawie czterdzieste losowanie książeczek oszczędnościowych PKO premiowanych motocyklami. Rozlosowano ogółem 74 premie z czego 7 przypadło województwu poznańskiemu.

Premie w postaci motocykli marki WFM otrzymują posiadacze premiowanych książeczek oszczędnościowych nr. nr.: UO 462.206 i UO 956.176 z Chełma, pow. Szamotuły, UO 857.418 z Konarskiej/Poznań, UO 458.756 z Kościana, oraz UO 413.439, UO 413.981, UO 458.156 z Poznania. (na)

Program Opery

Od niedzieli do niedzieli

Dziś, po dwóch latach, Opera Poznańska wznawia „Traviatę” G. Verdiego. Dyryguje Edwin Kowalski. W głównych rolach wystąpią A. Wolanowska, A. Fechner i J. Prządka. W balecie zobaczymy m. in. D. Dobrowolską, Z. Dudzicz i H. Lupównę-Krzyszczowską.

We wtorek, 31 bm. idzie „Halca” Moniuszki w inscenizacji L. Schillera. Prowadzi Marian Szczepkowski. Wśród solistów usłyszymy A. Kawęka, S. Budnego, H. Kustosię i H. Łukaszkę. W balecie — B. Karczmarewicz i E. Pokross.

1 lutego Opera wystawia wspomnianą „Traviatę” w takiej samej obsadzie jak w niedzielę. Operę J. Paderewskiego „Mamru”, której premiera odbyła się niedawno, zobaczymy w piątek, 3 lutego. Obsadą premierową dyryguje Zdzisław Górzyński. Z solistów usłyszymy K. Jamroz, H. Kustosię, W. Łukaszkę.

W sobotę — balet „Fontanna Bacheysaraju”. Z wykonawców

Wymienimy tu B. Karczmarewicza, W. Milona i E. Pokrossa. Dyryguje Władysław Słowiński.

W niedzielę, 5 lutego, opera Verdiego „Rigoletto” pod kierownictwem muzycznym Edwina Kowalskiego. Wystąpią m. in.: A. Chocińska, B. Karłowska, I. Winarska (po 2-miesięcznym poście na gościnnych występach w NRd, A. Fechner, M. Koubka i R. Wasilewski.

Początek wszystkich przedstawień — o godz. 19 (mf)

INFORMUJEMY

Poznański Klub Autostopowy „Powsinoga” zaprasza 29 bm. o godz. 16 do siedziby PTTK, St. Rynek 89/90, na wieczór rozrywkowy.

Zakład Energetyczny zawiadamia, że 30 bm. w godz. od 8-15 nastąpi wyłączenie prądu dla ul. Bojanowskiej, a w godz. od 11-15 dla ul. Łukaszczyka (nr 40-48), Kolejowej (19/21 i od 29-40) oraz dla magazynu PKP przy ul. Rutkowskiego.

PSS organizuje dla członków 30 bm. o godz. 13, w poradni przy ul. Wolnej 19/20, pokaz trykotarstwa maszynowego.

W Klubie im. Wł. Pietrzaka, ul. Kramarska 2, nastąpi 29 bm. o godz. 12 otwarcie wystawy grafiki art. mal. Franciszka Burkielwicz. Wystawa połączona ze sprzedażą grafik.

Prezydium DRN Stare Miasto zawiadamia, że XXI sesja DRN odbędzie się 31 bm. o godz. 10 w sali posiedzeń Rady Narodowej m. Poznania, ul. Czerwonej Armii. Temat obrad — podsumowanie działalności rady na przestrzeni trzech lat obecnej kadencji.

Pracownicy poszukiwani

Księgową i magazyniera książek z pełnymi kwalifikacjami zatrudni od 1 lutego 1961 r. PUPIK „Ruch”, Oddział Rejonowy Poznań — Północ, ulica Ściegiennego 62/64. K594

Kierownika Sekcji Zaopatrzenia z średnim wykształceniem ekonomicznym i dłuższą praktyką oraz 2 piekarczy z świadectwem czeladniczym zatrudnimy od 1. II. 1961 r. Zgłoszenie przyjmie: Zarząd G. S. w Dopiewie, stacja kolejowa w Dopiewie, tel. nr 30 — pow. Poznań. K583

Kierownika magazynu zaraz przyjmie przedsiębiorstwo państwowe w Poznaniu, w dzielnicy Nowe Miasto. Oferty Biuro Ogłoszeń, Świerczewskiego 3 dla K584.

Technika-kraślarza ze średnim wykształceniem zatrudni Fabryka Regeneratu „Bolechowo”, w Bolechowie. Zgłoszenia do Działu Organizacji Pracy i Płac w Poznaniu, Stary Rynek nr 71/72, pokój nr 5. K585

Lekarza pediatrę, st. księgowego budżetowego, portiera oraz 1 robotnika fizycznego zatrudni zaraz Wojewódzki Szpital MSW, w Poznaniu, ul. Łąkowa 1/2. Zgłoszenia należy kierować do Sekcji Kadr Szpitala. K586

Kierownika Punktu Hurtowej Sprzedaży w Pile zatrudni Wojewódzka Hurtownia Tekstylna w Poznaniu, plac Wolności 3. Wymagane kwalifikacje zgodnie z Zarz. nr 29 MHW z dnia 26. II. 1957 r. Zgłoszenia przyjmuje Sekcja Kadr w w. przedsiębiorstwa. K588

Poznańskie Przedsiębiorstwo Włókienniczo-Przędzalniane, Przemysłu Terenowego, Zarząd w Poznaniu, ulica Woźna nr 12, przyjmie zaraz do Zakładu Prefabrykatów Trzcinowych w Trzcinie, powiat Międzyrzecz, województwo zielonogórskie na stanowisko kierownika zakładu inżyniera lub technika budowlanego względnie inżyniera lub technika-technologa drewna. Oferty wraz z życiorysem należy przysłać pod wskazanym wyżej adresem Zarządu. K599

OGŁOSZENIA DROBNE

Praca

Pomoc domowa, młoda. Zgłoszenia: Ogrodowa 18 m. 2, od godz. 17. 1985g

Małżeństwo (lekarz) z 1 dzieckiem poszukuje samodzielnej gospodyni na cały dzień. Referencje konieczne. Poznań, Szczaniec 4 m. 12. 20122g

Gospoia na stałe do domu lekarza zaraz potrzebna. Zgłoszenia: Poznań, Marcelesińska 57 m. 1, od godz. 16. 20234g

Nauka

Tańców szybko uczyć. Poznań, Mickiewicza 27 m. 7. 19875g

Kupno

Maszynę do przyszywania spodów bamboszy „Trabana” kupię. Oferty Biuro Ogłoszeń, Świerczewskiego 3 dla 20225g.

Kupię samochód „Opel”, „Fiat”, DKW. Oferty Biuro Ogłoszeń, Świerczewskiego 3 dla 20294g.

Samochód ciężarowy do 4 ton — kupię. Szczegółowe oferty z opisem: Biuro Ogłoszeń, Świerczewskiego 3 dla 20297g.

Kupię stolowy Chipendale, tylko w dobrym stanie. Najchętniej 12-osobowy. Oferty pisemne: „2197-1” PAR, Warszawa, Poznańska 38. K564

Sprzedaż

Wózki dziecięce nowoczesne modele, wielki wybór niskie ceny oraz materiały wszelkiej rozmiary poleca Brzozowska, Czerwonej Armii 10. 18231g

Duży wybór samochodów na Czarnokowach Targach w „Automotorach”. Poznań, Obornicka 17, telefon 82 11, wewn. 623. 19866g

Sprzedam nowy samochód „Standard-8”, malolitrażowy, 1958 r. Poznań, ul. Grzybowska 11 m. 2 (Dziebiec). 20171g

Sprzedam samochód „Warszawa”. Ogłądać codziennie w warsztacie — Lodo wa 35 (Lazarz). 20288g

Motocykl WFM, nowy, sprzedam, Łozowa 76 (Dziebiec), portiernia. 20328g

Nieruchomości

„Parcelo-Willi”, Poznań, Armii Czerwonej 23, poszukuje — poleca wszelkie nieruchomości. 20248g

Domek jednorodzinny komfortowy 5-izbowy z garażem, 1400 m² ogrodu, przy komunikacji miejskiej w Poznaniu — zamienię na podobne z większym ogrodem do 1 ha w okolicach Poznania. Szczegółowe oferty z opisem Biuro Ogłoszeń, Świerczewskiego 3 dla 20178g.

Ogrodnictwo w Poznaniu 1,3 ha, szklarnia, inspektor, budynki mieszkalne i gospodarcze — sprzedam. Oferty Biuro Ogłoszeń, Świerczewskiego 3 dla 20191g.

Kupię pół wili lub zamienię mieszkanie dwupokojowe, komfortowe w nowym budownictwie, na większe — willowe. Oferty Biuro Ogłoszeń, Świerczewskiego 3 dla 20214g.

Pół wili sprzedam w Poznaniu przy przystanku tramwajowym. Wolne mieszkanie, nadające się na więcej dla lekarza. Możliwość kupna całości. Oferty Biuro Ogłoszeń, Świerczewskiego 3 dla 20195g.

Sprzedam dom piętrowy we Wronkach z wolnym mieszkaniem, dwie morgi ziemi z zabudowaniami gołma, Wronki, ul. Poznańską 24. 20190g

W dniu 26. I. 1961 r. zmarła nagle nasza pracowniczka

Halina Ronka

W Zmarłej straciłmy ofiarnego i sumiennego pracownika.

Pogrzeb odbędzie się w dniu 29. I. 1961 r. o godz. 15 na cmentarzu na Junikowie.

Rada Zakładowa Pracownicy Kierownictwo LPGIB Oddział Robót Hydrogeologicznych w Poznaniu. K630

W dniu 27 stycznia zasnęła w Panu, po długich cierpieniach, moja najdroższa żona, ukończona siostra, bratowa, szwagierka, ciocia i kuzynka, śp. Z JANISZEWSKICH Maria Kłesowiczowa Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek, 30 stycznia br. o godzinie 16.15 z kaplicy cmentarnej w Śródmieściu Poznańskim. W nieutulonym smutku i żałobie pogrążony MAŻ Z RODZINĄ Środa, Bydgoszcz, Września, Gniezno, Oborniki i Poznań. 20270g

W dniu 28 stycznia 1961 r. zmarła po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzona Sakramentami św., moja najdroższa żona, nasza mamunia i córka, śp. Marta Maciejewska z domu Piekarska Pogrzeb odbędzie się we wtorek, 31 bm. o godzinie 11.30 z kaplicy cmentarnej na Junikowie. Całe swe życie poświęciła rodzinie, pozostawiając w głębokim smutku MEŻA Z DZIECIAMI ORAZ RODZICÓW 20322g

Dnia 28 stycznia 1961 r. zmarła, opatrzona Sakramentami św. moja najukochańsza żona, nasza najdroższa pełna poświęcenia mamusia i babunia, kochana siostra i teściowa, przeżywszy lat 68, śp. Julianna Mańczak Pogrzeb odbędzie się we wtorek, dnia 31 bm. o godz. 10.30 z kaplicy cmentarnej na Junikowie. W głębokim smutku pogrążeni MAŻ, CORKA, SYNOWIE I RODZINA Poznań, ul. Głogowska 51. 20322g

Dnia 28 stycznia 1961 r. zasnęła w Panu, opatrzona Sakramentami św., w 62 roku kapłaństwa, a 87 r. życia, śp. ks. Franciszek Ksawery Ruszczyński kanonik honorowy Kapituły Metropolitalnej, radca duchowny, proboszcz czempinński 1920-1959 r., dziekan kościelny dekanatu 1923-1951 r. Ekspozycja zwłok nastąpi we wtorek, dnia 31 stycznia 1961 r. o godzinie 17. Pogrzeb odbędzie się w środę, dnia 1 lutego br. o godz. 10 w Czempinie. W imieniu księży i parafian czempinskich KS. STANISŁAW POCTA Czempin. 20325g

S. t. p. Z GRABOWSKICH Maria Adamska odeszła od nas na zawsze dnia 27 stycznia 1961 r., po długich i ciężkich cierpieniach, znoszonych z anielską cierpliwością, opatrzona Sakramentami św., moja najdroższa żona, najukochańsza matenka i babunia w wieku lat 60. Pogrzeb odbędzie się we wtorek, 31 bm. o godz. 11 z domu żałoby w Chodzieży, ul. Zwycięstwa 35. W nieutulonym żalu i smutku pogrążeni MAŻ, CORKA, ZIEĆ, WNUKI I RODZINA Osobnych zawiadomień nie wysyła się. 20319g

